

W sobotę na miłośników malarstwa, rzeźby, oraz ludowych, materialnych wyrobów kultury czekała niespodzianka w postaci Międzynarodowego Jarmarku Sztuki. Można było nabyć lub po prostu podziwiać dzieła artystów czy skosztować charakterystycznych potraw takich jak góralskie oscypki. Zarówno bardziej utalentowani jak i mniej utalentowani muzycznie mieli możliwość spróbowania swoich sił w karaoke pieśni folklorystycznych, prowadzonym przez artystów z zespołów występujących na sierpeckim festiwalu. Jak się okazało, niezależnie od preferencji muzycznych każdy mógł znaleźć coś dla siebie, co potwierdza fakt, iż wieczorem odbył się koncert formacji K.A.S.A. Znany wykonawca Krzysztof Kasowski już jako dziecko miał predyspozycje by zostać muzykiem. Dopiero jednak w wieku 20 lat został liderem rapowej grupy „Zespół Downa”. Niestety kariera zespołu nie trwała długo, gdyż na festiwalu w Jarocinie nie poznano się na tekstach zespołu, uznając je za nieodpowiednie. Ambitny człowiek się mimo wszystko nie załamał. W 1996 roku rozpoczął karierę jako K.A.S.A. Jak wspominał na festiwalu Krzysztof Kasowski jego pierwszym nagraniem utworem była „Reklama”. Obecnie sam stwierdza otwarcie, że ma na koncie lepsze hity i woli być identyfikowany z innymi singlami niż ten. Publiczność wspaniale bawiła się podczas występu. Sam artysta co jakiś czas upominał swoich fanów. Widać, że organizatorzy imprezy nie zaprosili byle kogo. K.A.S.A. bowiem w tym roku dostał nominację w kategorii Artysta Roku do Eska Music Awards 2009.

W niedzielę zespoły ludowe uczestniczyły ku uciesze księdza dziekana w głównej Mszy świętej. Mieliśmy możliwość posłuchać pięknej obstawy w języku polskim i nie tylko. Jednym z ostatnich koncertów plenerowych był koncert grupy z Rosji. Ludzie bawili się zarówno przed sceną jak i nieco dalej. Szczególnie gdy zagrano popularny także w naszym kraju utwór pt.: „Kalinka”. Z żalem rozstawaliśmy się także z zespołem ze Słowacji. Gorąco dziękowali za zaproszenie, co znaczy, że idea takich spotkań muzycznych jest wciąż żywa. Sierpecka grupa „Kasztelanka” miała zaszczyt zatańczyć finałowy oberek. Ogłoszono także wyniki Miss Festiwalu, Najsympatyczniejszej Pary i Nagrody Publiczności. Wspaniałe nagrody Miss Festiwalu otrzymała tancerka ze Słowacji a v-ce miss z sierpeckiej „Kasztelanki”. Należą im się szczerze gratulacje. Najsympatyczniejsza para pochodziła z Bośni i Hercegowiny oraz Portugalii natomiast nagrodę publiczności – po raz pierwszy przyznawaną w historii festiwalu otrzymali artyści z Rosji.

Szczególne uznanie należy się pani Jadwidze Chojnackiej, prowadzącej grupę „Kasztelanka”, która włożyła w to wydarzenie mnóstwo pracy, co zaowocowało sukcesem oraz przewodnikom poszczególnych grup, którzy poświęcili swój wolny czas, aby poprzez opiekę nad zespołami z Polski i spoza granicy pogłębiać swoją wiedzę o innych kulturach. Pozostaje nam tylko czekać na następny Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny, który będzie XV- jubileuszowym festiwalem.



Olga Bylińska

Barbara Gil wybrana Sierpczanką Roku 2008

Uroczystość XVI. już edycji plebiscytu na Sierpczanina Roku odbyła się 21 maja w sali widowiskowej Domu Kultury. Imprezę przygotował Sierpecki Oddział Towarzystwa Naukowego Płockiego i Kapituła Komitetu Honorowego Wyboru Sierpczanina Roku. Słowa powitania skierowali do licznie przybyłych na uroczystość gości dr Henryka Piekarska - prezes Sierpeckiego Oddziału TNP, Ewa Wysocka - dyrektor Domu Kultury i Marek Zgliński - pomysłodawca plebiscytu, który



zresztą słowami rymowanki własnego autorstwa opowiedział o pomysle nagradzania wyróżniających się swą postawą sierpczan.

Idea honorowania prestiżowym wyróżnieniem narodziła się w 1993 roku. Marek Zgliński chciał w ten sposób uhonorować ludzi, którzy swoją aktywnością w poszczególnych latach wybijali się w sferze materialnej, społecznej i kulturowej. Od pięciu lat, na mocy umowy licencyjnej organizatorem plebiscytu jest sierpecki Zarząd TNP.

Zdzisław Dumowski kolejnym laureatem medalu

Zasłużony dla Miasta Sierpca.

Praca na rzecz regionalizmu doceniona przez władze miejskie

W sali ślubów Urzędu Stanu Cywilnego, w piątkowe popołudnie 5 czerwca, miała miejsce uroczystość przyznania kolejnego medalu Zasłużony dla Miasta Sierpca. Zaczne wyróżnienie otrzymał Zdzisław Dumowski – w latach 1991-1995 burmistrz Sierpca, aktualnie urzędnik Starostwa Powiatowego, społecznik zaangażowany w działalność wydawniczą i pracę na



rzecz lokalnego regionalizmu. W ceremonii uczestniczyli sierpeckie władze z burmistrzem i przewodniczącym Rady Miejskiej na czele, a także radni miejscy, najbliższa rodzina odznaczonego oraz grono przyjaciół i współpracowników.

licznie przybyłych na uroczystość gości dr Henryka Piekarska - prezes Sierpeckiego Oddziału TNP, Ewa Wysocka - dyrektor Domu Kultury i Marek Zgliński - pomysłodawca plebiscytu, który zresztą słowami rymowanki własnego autorstwa opowiedział o pomysle nagradzania wyróżniających się swą postawą sierpczan.

Tegoroczna impreza finałowa plebiscytu rozpoczęła się od koncertu instrumentalnego, przygotowanego przez nauczycieli i uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Marcina Kamińskiego w Sierpcu. Po prezentacji artystycznej o tegorocznej decyzji Komitetu Honorowego Wyboru Sierpczanina Roku 2008 poinformowała jego członkini i sekretarz TNP Krystyna Szczepiek. Spośród otrzymanych zgłoszeń (kandydatury do plebiscytu wraz z uzasadnieniem zgłosić mógł każdy mieszkaniec Sierpca), w wyniku głosowania, Kapituła zdecydowała przyznać nominacje sześciu osobom: Józefowi Bieńkowskiemu - za organizowanie czasu wolnego i wszechstronną pomoc emerytom, rencistom i inwalidom oraz zorganizowanie XI Przeglądu Twórczości Emeryckich Zespołów Artystycznych, Janinie Bilickiej za pomoc medyczną i psychologiczną nieuleczalnie chorym i ich rodzinom, Zdzisławowi Dumowskiemu - za działalność wydawniczą na rzecz utrwalania historii miasta, a przede wszystkim wydanie w 2008 roku monumentalnego „Herbarza szlachty powiatu sierpeckiego” prof. Jerzego Łempickiego,

Barbarze Gil - za opracowanie projektów wykorzystujących dotacje na rzecz osób niepełnosprawnych, działalność charytatywną na rzecz dzieci i osób dorosłych z wadami słuchu i mowy oraz promocję miasta przez udział w biegach maratońskich w kraju i zagranicą, Adamowi Andrzejowi Konieczkowskiemu za objęcie patronatem 21 osób niepełnosprawnych ze stowarzyszenia „Szansa na życie” oraz stworzenie 250 miejsc pracy w Sierpcu w firmie handlowo-usługowej „Hollywood” i Annie Jagodzińskiej - modelce z Sierpca, za rozslawianie naszego miasta w świecie mody i status top modelki o światowej sławie.

Po prezentacji sylwetek nominowanych przyszedł najbardziej oczekiwany moment uroczystości, czyli werdykt Kapituły. O wyniku corocznych plebiscytów decydują w tajnym głosowaniu laureaci tytułu z lat ubiegłych, Zarząd Sierpeckiego Oddziału TNP oraz pięciu stałych członków Kapituły. Decyzją powyższego gremium tytuł Sierpczanina Roku, a właściwie Sierpczanki Roku 2008 oraz okolicznościowa rzeźba Sierpeckiego Kasztelana dłuta Edmunda Szpanowskiego przypadły Barbarze Gil.

Wzruszona laureatka plebiscytu otrzymała burzę braw od publiczności, po czym zasiadła na krześle ustawionym na scenie, by wysłuchać na swój temat laudacji. Chwilę później już sama Sierpczanka Roku zabrała głos, ale warto zaznaczyć, że zrobiła to w spo-

Podniosłą uroczystość rozpoczął przewodniczący Rady Miejskiej Marek Chrzanowski, który po słowach powitania, przytoczył szereg faktów z życia i pracy Zdzisława Dumowskiego, świadczących o zasadności przyznania medalu. Doniosły moment wręczenia wyróżnienia przez burmistrza Marka Kośmidra, wiceburmistrza Zbigniewa Leszczyńskiego, przewodniczącego Rady Miejskiej Marka Chrzanowskiego oraz jego zastępcę Zbigniewa Mroczkowskiego, potwierdziły gromkie brawa uczestników uroczystości, będące wyrazem ogromnego uznania dla bohatera ceremonii.

Zdzisław Dumowski nie krył wzruszenia, które towarzyszyło mu w tak ważnym dniu, gdy wreszcie jego wieloletnia praca została doceniona i przypieczętowana wręceniem Medalu. W rzeczowej i zawierającej słowa podziękowania przemowie przypomniał o dwóch etapach swojej aktywności na rzecz Sierpca - jako lokalnego polityka i jako animatora życia kulturalnego miasta. Podziękował wielu osobom, które pomagały mu realizować kolejne przedsięwzięcia, zarówno jako burmistrza, a także później, gdy swoją aktywność ukierunkował na utrwalanie dorobku literackiego miasta Sierpca. Podkreślił również ogromne wsparcie, które zawsze otrzymywał od rodziny, a zwłaszcza żony Bogumiły i trójki dzieci.

Niespodzianką dla odznaczonego był montaż słowno-muzyczny w wykonaniu uczniów sierpeckiego

Liceum Ogólnokształcącego, na który oprócz piosenek składały się pisane w okresie studiów wiersze Zdzisława Dumowskiego. Fakt ujawnienia kolejnego, skrywanego talentu bohatera uroczystości wywołał gromki aplauz i słowa uznania wśród gości.

Po wymianie serdeczności i wyrazów szacunku, goście wzniesli toast za najmłodszego w tej chwili laureata tytułu i medalu Zasłużony dla Miasta Sierpca.

Zdzisław Dumowski urodził się 17 października 1953 roku w Sierpcu. Ukończył polonistyczne studia wyższe na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. W 1981 roku był redaktorem biuletynu informacyjnego „Wolne Słowo”, wydawanego przez Zarząd Regionu Toruńskiego NSZZ „Solidarność” w Toruniu. W stanie wojennym internowany w Potulicach i Strzebielinku. W latach 1984-85 brał udział w kilku przedsięwzięciach wydawniczych toruńskiej podziemnej „Solidarności”. Po powrocie do Sierpca w 1986 roku rozpoczął pracę jako nauczyciel języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 1. W 1991 r. został dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 2. W tym samym roku wybrany został na burmistrza miasta. Jako burmistrz przeprowadził skutecznie kilka istotnych dla Sierpca inwestycji, takich jak budowa cmentarza komunalnego, budowa nawierzchni rynku koszykowego przy ulicy Prusa, dokończenie budowy hali sportowej przy Szkole Podstawowej nr 3, rozbudowa Ciepłowni Miejskiej, budowa

sób niezwykle oryginalny. Z plecakiem (z którym, jak powiedziała, nigdy się nie rozstaje) i godnym podziwu wigorem wkroczyła na scenę i odczytała specjalnie napisane z okazji uroczystości rymowane podziękowania i refleksje odnośnie bycia sierpczanką. W swojej przemowie szczególne słowa podziękowania skierowała do obecnej na sali mamy, która nauczyla ją „twardości”, synów Łukasza i Dominika, a także wszystkich przyjaciół, współpracowników i życzliwych osób.

Oficjalną część imprezy zakończył wspólny toast wszystkich uczestników. Dużą niespodzianką dla Sierpczanki Roku 2008 było pojawienie się na bankiecie kończącym uroczystość, mistrza olimpijskiego z 1972 roku, sztangisty Zygmunta Smalcerza, który nie krył podziwu dla sportowego ducha Barbary Gil.

Barbara Gil - sierpczanka, logopeda, nauczyciel dyplomowany, sportsmenka, radna Rady Miejskiej. Jest absolwentką Uniwersytetu Warszawskiego, z zawodem nauczycielskim związana od ponad czterdziestu lat. Na co dzień pracuje w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Sierpcu, gdzie jako logopeda od 27 lat diagnozuje wady wymowy oraz prowadzi terapię logopedyczną dla dzieci i młodzieży. Z pełnym profesjonalizmem podchodzi do pracy zawodowej, w ramach działań profilaktycznych spotyka się z nauczycielami i rodzicami, ma też pod swoją opieką wiele dzieci z różnymi niepełnosprawnościami. Nieustannie uzupełnia wiedzę

na kursach i szkoleniach. Aktywnie współpracuje z licznymi lokalnymi stowarzyszeniami i organizacjami charytatywnymi. Za swą pracę wielokrotnie odznaczana i premiovana, zarówno w środowisku lokalnym, jak i przez prezydenta RP, który przyznał jej Złoty Krzyż Zasługi. Barbara Gil słynie z doskonałej kondycji fizycznej, którą potwierdza udziałami w maratonach i supermaratonach. W czerwcu 2008 roku pokonała swój 200 maraton (w sumie w samym tylko 2008 roku - uczestniczyła w 39 maratonach w Polsce i zagranicą, na chwilę obecną ma na swoim koncie pokonanych ponad 230 maratonów). Nie należy do żadnego klubu sportowego i udział w każdym maratonie finansuje z własnej kieszeni. Trofea, które w ciągu lat udało się sportsmen-ce uzyskać, można było obejrzeć w dniu plebiscytu, w korytarzu pierwszego od lewej wejścia do Domu Kultury. Liczba kilkuset pucharów i medali, a także pamiątkowe koszulki z biegów krajowych i zagranicznych wzbudziły wśród wielu osób ogromny szacunek dla dokonań sportowych Barbary Gil. Sumienność i profesjonalizm w pracy, zarówno nauczycielskiej, jak i radnej miejskiej to cechy, które należy podziwiać i naśladować. Barbara Gil posiada także liczne talenty manualne (wykonuje m. in. przepiękne, misterne koronkowe serwetki) i poetyckie (wiersze autorstwa Sierpczanki Roku uświetniły niejedną sierpecką

ulicy Farnej, Jagiełły i Targowej, wykup od Gminy Sierpc gruntu pod wysypisko śmieci w Rachocinie i początek rozbudowy tegoż wysypiska. Wiele spośród jego poczynań miało charakter ponadlokalny, m.in. jako inicjator powołania w 1992 roku Związku Gmin Północnego Mazowsza, przyczynił się do przyspieszenia gazyfikacji przewodowej 27 gmin z czterech województw. W efekcie tych działań w kwietniu 1996 roku do Sierpca doprowadzono gaz (rok później także do Mochowa i Gozdowa). Był również inicjatorem powstania w Sierpcu krytej pływalni przy Liceum Ogólnokształcącym, której budowę zakończono w 1997 roku. Dzięki zaangażowaniu Zdzisława Dumowskiego jako burmistrza, w Sądzie Rejonowym w Sierpcu otwarto Wydział Ksiąg Wieczystych, a miasto zyskało prawo do otwarcia drugiego notariatu.

Aktywne życie publiczne Zdzisława Dumowskiego nie ograniczało się jedynie do piastowania w latach 1991-1995 funkcji burmistrza. W latach 1990-1998 i 2002-2006 działał jako radny miejski, zaś w latach 2002-2006 jako radny powiatowy. Był również delegatem na Sejmik Samorządowy Województwa Płockiego (1992-1994). W 2003 roku objął stanowisko dyrektora szpitala powiatowego w Sierpcu, zaś od października 2004 roku pracuje w Starostwie Powiatowym, gdzie odpowiada za zamówienia publiczne i prowadzenie inwestycji. Do wszystkich zajmowanych

stanowisk podchodził z profesjonalnym przygotowaniem teoretycznym - jako absolwent podyplomowych studiów w dziedzinie samorządu terytorialnego i rozwoju lokalnego, regionalnych i szkolnych strategii rozwoju i zarządzania w edukacji, organizacji i ekonomiki zdrowia oraz funduszy unijnych.

Zasługującą na szczególne uznanie sferą aktywności Zdzisława Dumowskiego, przede wszystkim docenianą przez sierpeckie środowisko kulturalne jest jego działalność wydawnicza i publicystyczna. W 1999 roku zainicjował powstanie w Sierpcu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej, którego głównymi celami było: rozbudzanie lokalnego patriotyzmu i poczucia dumy z przynależności do społeczności ziemi sierpeckiej, kształtowanie świadomości historycznej i kulturalnej odrębności ziemi sierpeckiej, integracja społeczno-kulturalna mieszkańców ziemi sierpeckiej. Jednym z przejawów działalności Towarzystwa stało się wydawanie książek. Pod prezesurą Zdzisława Dumowskiego ukazały się, jak do tej pory 22. publikacje książkowe tematycznie związane z Sierpcem i ziemią sierpecką, autorstwa lokalnych pisarzy i publicystów. Działalność wydawnicza Towarzystwa jest możliwa dzięki wielkiemu zaangażowaniu i pasji Zdzisława Dumowskiego, który słynie ze swojego uporu i konsekwencji w dążeniu do upragnionego celu. Jako wydawca podejmuje się trudnego i często niewdzięcznego

zadania poszukiwania sponsorów przyszłych publikacji. Otacza troską swoich autorów, dopinguje ich w trakcie powstawania kolejnych książek, jest ich pierwszym recenzentem, służy swoim wieloletnim doświadczeniem, podsuwając uwagi i merytoryczne rozwiązania. Uczestniczy w całościowym procesie edytorskim książki, od rękopisu, po pierwszy wydruk drukarski. Dbą także o odpowiednią reklamę nowego wydawnictwa, organizując we współpracy z Miejską Biblioteką Publiczną w Sierpcu, słynące z miłej atmosfery promocje kolejnych książek.

Za swoją działalność wydawniczą nominowany był już dwukrotnie (w 2008 i 2009 roku) do zaszczytnego tytułu „Sierpczanin Roku” i choć nie zdobył wyróżnienia, publikacje o których wydawanie od lat zabiega, są najlepszym dowodem na wielką pracę, którą wykonuje na rzecz sierpeckiej historii i kultury.

Również z inicjatywy Zdzisława Dumowskiego przyznawany jest w Sierpcu medal „Pro Domo Sua” im. Feliksa i Prokopa Sieprskich, promujący ludzi z pasją, zaangażowanych w pracę na rzecz lokalnej społeczności. W bieżącym roku odbędzie się czwarta edycja przyznawania medalu.

Zdzisław Dumowski jest autorem publikacji książkowej „Jedna noc” (Sierpc 2003), gdzie utrwalił doświadczenia i przemyślenia z okresu, gdy był aktywnym działaczem „Solidarności”. Zebrał i opracował również materiały do tomu „Obwód sierpecki Armii Krajowej: świadectwa i dokumenty” (Sierpc 2003). W latach 1997-1998 był jednym z pomysłodawców i realizatorów wydania dwóch tomów „Almanachu Sierpeckiego”, w których zawarto świadectwa sierpczan - uczestników najważniejszych wydarzeń historycznych. Jest także jednym ze współautorów największego sierpeckiego sukcesu wydawniczego ostatnich lat - książki „Ziemia sierpecka znana i nieznana. Informator historyczno-krajoznawczy” (Sierpc 2007).

Praca, którą Zdzisław Dumowski wykonał na rzecz Sierpca, zwłaszcza w dziedzinie działalności wydawniczej jest wprost nieoceniona. Jego ciągle dążenie do utrwalania dziejów Sierpca na kartach książek to wartość, którą podziwiają współcześni, ale szczególnie docenią przyszłe pokolenia sierpczan, które z nich czerpać będą wiedzę o przodkach i dziedzictwie kulturowym naszego miasta.

Magdalena Staniszevska

SZANOWNI PAŃSTWO
Kapituła Komitetu Honorowego Wyboru
Sierpczanina Roku 2008
przy Towarzystwie Naukowym Płockim
Oddział w Sierpcu
Postanowiła Uhonorować Zaszczytnym Tytułem
Sierpczanina Roku 2008

PANIĄ BARBARĘ GIL

Uzasadnienie:

Pani Barbara Gil posiada 42 letni staż pracy pedagogicznej. Jest nauczycielem dyplomowanym, specjalistą IIo w zakresie logopedii, posiada odznakę "Przyjaciół Dziecka" oraz Złoty Krzyż Zasługi. Od 2002 roku - nauczyciel dyplomowany. Radna miasta Sierpca. Jako logopeda poradni od 27 lat diagnozuje wady wymowy oraz prowadzi terapię logopedyczną dzieci i młodzieży. Świetny fachowiec w swojej dziedzinie, prezentujący bardzo wysoki poziom wiedzy specjalistycznej, umiejętności terapeutyczne oraz życzliwe podejście do dziecka. Wszystko to gwarantuje skuteczność oddziaływań. Pani Gil w ramach działań profilaktycznych spotyka się z nauczycielami i rodzicami i bardzo dokładnie omawia występujące u dzieci nieprawidłowości w mówieniu, wady wymowy oraz ich przyczyny. Pod Jej opieką są dzieci z różnymi niepełnosprawnościami: upośledzone umysłowo, niedosłyszające, mające mowę bezdźwięczną, z rozszczepem podniebienia itp. Pracuje również z uczniami starszymi, którzy wcześniej nie korzystali z pomocy logopedy, a chcą korygować nieprawidłowości w mówieniu. Pani Gil odnosi widoczne sukcesy w pracy z młodzieżą jaskającą się oraz z dziećmi niedosłyszającymi. Jest to niezmiernie trudne wyzwanie, któremu stara się w pełni sprostać. Chętnie uczestniczy w różnych szkoleniach specjalistycznych w celu pogłębienia swojej wiedzy.

Jest osobą intensywnie współpracującą z instytucjami i organizacjami działającymi w środowisku lokalnym na rzecz dzieci i młodzieży. Inicjatorka i współzałożycielka Stowarzyszenia Osób z Uszkodzonym Słuchem i Wadami Wymowy oraz ich Przyjaciół z siedzibą w Sierpcu "Słyszę i Mówię". Jest również prezesem tego Stowarzyszenia. Usilnie zabiegała o środki finansowe na operację dziewczynki z głębokim niedosłuchem. Ponadto w swoim wolnym czasie, społecznie udzielała się w pracy Parafialnej Poradni Rodzinnej w Sierpcu. Podczas dyżurów pomagała rodzicom w pracy z dziećmi z wadami mowy. Aktywnie uczestniczyła w organizacji Powiatowej Konferencji na rzecz osób niepełnosprawnych w 2003r, organizowanej przez naszą poradnię. Opracowała i przedstawiła wartościowy referat dotyczący sytuacji osób niepełnosprawnych na terenie Powiatu Sierpeckiego.

Pani B. Gil jest pracownikiem wykonującym rzetelnie powierzone jej obowiązki, dążącym z uporem do wyznaczonego sobie celu.

Za swoje osiągnięcia w pracy zawodowej była wielokrotnie nagradzana:

- Nagrodą Kuratora: 1974r., 1995r., nagrodą Dyrektora: 1986r., 1990r., 1993r., 1998r., nagrodą Starosty: 2002r.

Barbara Gil jest maratonką. Pokonuje maratony 42,195 km oraz supermaratony. W czerwcu 2008 roku pokonała swój 200 maraton z Poznania do Lednicy, gdzie odbywało się "Spotkanie Młodych" - organizowane przez Ks. Górę. Barbara Gil w 2008 roku pokonała 39 maratonów w Polsce i za granicą. Nie należy do klubów sportowych w Sierpcu. Wszystkie wyjazdy na maratony są na Jej koszt.

Pracownicy Poradni Psychologiczno Pedagogicznej w Sierpcu uważają, że pokonanie maratonu jest dla twardzieli, a pokonanie 228 maratonów do chwili obecnej przez Barbarę Gil - jest genialne. W Polsce Barbara Gil ma trzecie miejsce wśród kobiet - w ilości pokonanych maratonów.

Rada Pedagogiczna Poradni wie o dwusetnym maratonie koleżanki - o tym ważnym wydarzeniu dla Sierpca i Polski - szanuje je w sposób wyjątkowy i docenia. Barbara Gil ma dwóch dorosłych synów, którzy mają wykształcenie wyższe - nie mieszkają w Sierpcu. Uważamy, że Barbara Gil - to bardzo dobry wzorzec i przykład do naśladowania przez starszych i młodzież. Rodzina, praca, działalność charytatywna i maratony - to życie Barbary Gil.

Czworonożny symbol sierpeckiego PKS, czyli pies prawie jak człowiek

Dworzec sierpeckiego PKS na pewno nie należy do najlepszych wizytówek naszego miasta. Budynek w gorszym wydaniu „architektury barakowej”, obszerny plac otoczony ładnymi drzewami, ale od zawsze ze zniszczoną nawierzchnią. Ławki dla podróżnych też „od zawsze” stare, brak estetycznego kąta gastronomicznego dla konsumentów korzystających z kiosku funkcjonującego w poczekalni. Mimo tych niezachęcających realiów, wielu mieszkańców Sierpca, a także „tranzytowych” pasażerów odczuwało dla dworca sympatię. Jej źródłem był duży brązowo czarny pies „dyżurujący” na dworcu. Niemal każdy pasażer miał okazję natknąć się na niego. W lecie przebywał przeważnie na dworze wylegując się na słoneczku, a w zbyt upalne dni szukał cienia. Zimą przebywał głównie w poczekalni dworca lub w dyżurce kontrolerów ruchu z którymi był bardzo zżyty. Często zalegał po prostu w przejściu, w głównych drzwiach i należało go ominąć, lub przekroczyć, co dla podróżnego często z dużą torbą było kłopotliwe. Nikt go jednak nie trącał, ani nie rugał, nikt nie wyrażał niezadowolenia. Nie bez powodu. Jego wielkość, a jeszcze bardziej stoicki spokój i inteligentne spojrzenie budziły mimowolny szacunek. Jeśli ktoś przechodząc przypadkiem zawadził go nogą lub torbą, spójrzył tylko z pewnym zdziwieniem i lekkim wyrzutem. Nikogo nigdy nie ugryzł, nikt też nie pamięta by kiedykolwiek szczekał lub choćby warczał.

Można go było spotkać w różnych punktach miasta poruszającego się niespiesznie pomiędzy dworcem PKS na ul. Konstytucji 3 Maja, a zajezdnią autobusów na ul. Słowackiego. Często też pokonywał tę odległość wsiadając do autobusu, co kierowcy życzliwie tolerowali. W tych punktach miał swoich przyjaciół i opiekunów. Pani z kontroli ruchu i kasjerki dbały o to, by był nakarmiony. Rano wychodził na ulicę Konstytucji 3 Maja, by na odcinku pomiędzy kioskiem Ruchu a sklepikiem mięsnym przywitać się ze znajomymi. Spotykał się tu z osobami, które robiąc zaopatrzenie do domu, kupowały mu kawałek kielbasy lub mięsa. Jadał niezbyt dużo i nie wszystko, ale znajome panie wiedziały, jakie są jego potrzeby i gusty. Na oferowany posiłek nigdy nie rzucał się łapczywie, najpierw powąchał i obejrzał, a czasami rezygnując z konsumowania otrzymanego pożywienia. Bo, jak wspominają panie zatrudnione na dworcu, nie wszystko mógł już w ostatnim okresie spożywać. Szczególnie niepożądane były kości, z którymi sobie nie radził. Miejsca jego bytowania, dworzec i zajezdnia są oddalone od siebie o około jeden kilometr. Zazwyczaj bezbłędnie oceniał, który autobus wraca do zajezdni, ale pomyłki się zdarzały. Jeśli podchodził do niewłaściwego autobusu, kierowca nie musiał go odpędzać, wystarczyło że wykonał gest ręką, lub przecząco pokręcił głową. Pies czekał na gest zaproszenia i nie wsiadał, jeśli takiego gestu nie było.

Jego kontakt z ludźmi był zadziwiający. On się tak zachowywał jakby wszystko pojmował co się do niego mówi, a nawet przestrzegał zasad dobrego wychowania przyswojonych z ludzkiej społeczności. Zdarzyło nam się kiedyś spotkać go, gdy szliśmy ulicą Wiosny Ludów od Biblioteki w kierunku domu na ul. Konstytucji. Zwracając się w jego kierunku coś powiedziałam. On bliżej podszedł, powąchał, spójrzył z niespiesznym

zainteresowaniem i zaczął iść obok. Szliśmy jednak wszyscy razem do domu. Po chwili zatrzymaliśmy się na moment przed wystawą jakiegoś sklepu, zapominając, że mamy towarzysza. On też się zatrzymał, bo skoro została między nami nawiązana „rozmowa” i idziemy w tym samym kierunku, to tak wypadło mu uczynić. Z wyrozumiałością dla ludzkich słabości poczekał chwilę i znów szliśmy razem do domu. Wprawdzie on cały czas milczał, ale było to bardzo wymowne milczenie i my z mężem go rozumieliśmy. W ten sposób doszliśmy razem do skrzyżowania ulicy Wiosny Ludów z ulicą Armii Krajowej. Tu nasze drogi się rozchodziły, co werbalnie mu przekazaliśmy, więc on przystanął przed przejściem dla pieszych przepuścił kilka samochodów, po czym spokojnie po pasach przeszedł na drugą stronę jezdni i już był w bezpośrednim sąsiedztwie swojego domu - dworca PKS.

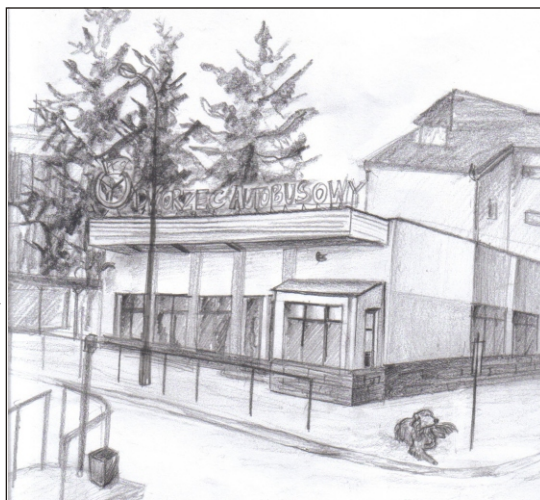
Z dworcem był związany od wielu lat i tu właśnie spotkał osoby, które jego miłość do ludzi czynią zrozumiałą. Bo zwierzę to przed laty niestety zostało okrutnie potraktowane przez swoich właścicieli istoty bez serca, które w pewnym momencie postanowiły się go pozbyć. Pracownicy PKS znaleźli psa

na terenie zajezdni. Skąd tam się wziął nie wiadomo, ale jego widok był wstrząsający. Miał rany na całym ciele. Okaleczenia świadczyły o tym że został pobity, a nie wykluczone że i nawet podpalony. Jego stan był godny pożałowania. Tym razem spotkał się z życzliwością i pomocą, uzyskał szansę na życie. Był karmiony, w razie potrzeby leczony i miał budę na terenie zajezdni. Oczywiście odtąd związał się z pracownikami PKS i pokochał ich tak, jak tylko pies potrafi. Witaił ich jak starych znajomych i chodził z nimi wszędzie gdzie to było możliwe. Jedna z pań mówi, że poszła kiedyś na cmentarz a pies za nią tam i z powrotem.

Ale i w tym etapie życia zdarzały się mu niemiłe przygody. Był bardzo

spokojny i życzliwy dla ludzi co, pomimo dużych rozmiarów nie zniechęcało do zaczepek ze strony chuliganów, żeby go kopnąć, albo uderzyć. Kiedyś zaatakował go inny pies, duży agresywny wilczur. Długo nosił na głowie ślady walki i od tamtej pory przestał widzieć na jedno oko. Najgorszą traumę przeżył podczas akcji wyłapywania bezpańskich psów złeconych przez burmistrza. Hycel – rakarz schwycił psa i wraz ze stadem innych kundli odstawił do Grudziądza. Na szczęście pracownicy PKS natychmiast się o tym dowiedzieli i natychmiast wysłany został samochód dostawczy, by odzyskać psa ze schroniska. W Grudziądzu swoje nieszczęście oznajmiał pełnym rozpaczem nieustannym wyciem. Swoich wybawicieli z Sierpca przywitał wielką spontaniczną radością i od tej pory poczuł się z nimi jeszcze bardziej związany. W ostatnim okresie przeżył wylew. Sierpeccy weterynarze nie szczędzili starań, by go wyleczyć. Otrzymywał zastrzyki i staranną opiekę. Niestety, w końcu maja bieżącego roku znaleziono go na terenie dworca martwego. Jego kilkunastoletnie tutaj bytowanie skończyło się. Dworzec niby stoi tak jak stał, ale teraz czegoś mu brakuje, co zauważają pracownicy, oraz stali użytkownicy – podróżni, w tym niżej podpisani -

- Halina i Jan Burakowscy



Rys. Anna Mroczyńska

Medal „Zasłużony dla Miasta Sierpca” dla Zdzisława Dumowskiego

Zdzisław Dumowski urodził się i wychował w Sierpcu. W latach 1973-1986 mieszkał w Toruniu. Do Sierpca wrócił w 1986 roku. Jest polonistą po Uniwersytecie Mikołaja Kopernika i absolwentem kilku studiów podyplomowych: studium samorządu terytorialnego i rozwoju lokalnego, studium regionalnych i szkolnych strategii rozwoju i zarządzania w edukacji, studium organizacji i ekonomiki zdrowia, studium pozyskiwania funduszy unijnych.

W okresie toruńskim pracował m.in. w "Społem "WSS" w dziale kulturalno-oświatowym, w Teatrze im. Wilama Horzycy jako wicedyrektor odpowiedzialny za organizację Festiwalu Teatrów Polski Północnej, w Zarządzie Regionu NSZZ "Solidarność" jako redaktor biuletynu "Wolne Słowo". W stanie wojennym został internowany za działalność opozycyjną. Po opuszczeniu obozu dla internowanych w Strzebielinku pracował kolejno jako malarz pokojowy, magazynier w klubie sportowym, uczeń w zakładzie fotograficznym.

W Sierpcu pracował jako nauczyciel języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 1 latach 1986-1990, dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 2 w roku 1991, burmistrz Miasta Sierpca w latach 1991-1995, dyrektor biura Związku Gmin Północnego Mazowsza w latach 1995-2003, dyrektor szpitala powiatowego w Sierpcu w roku 2003, urzędnik w Starostwie Powiatowym w Sierpcu od października 2004 r. odpowiedzialny za zamówienia publiczne, prowadzenie inwestycji i fundusze unijne.

Ryszard Suty: Jak się czujesz jako uhonorowany medalem za zasługi dla miasta Sierpca?

Zdzisław Dumowski: Z pewnością bogatszy o srebro zawarte w medalu i satysfakcję. Nie zabiegałem o medal. Była to inicjatywa radnego Jerzego Stachurskiego, który zebrał podpisy pod wnioskiem. W tej mierze popierali go obaj przewodniczący Rady – Marek Chrzanowski i Zbigniew Mroczkowski. Wiem, że radni przyjęli uchwałę o przyznaniu medalu bez sprzeciwu. Jestem zadowolony, ponieważ jest to duża sprawa, kiedy rodzinne miasto daje ci wyróżnienie.

RS: Dostałeś medal za pracę samorządową oraz za działalność wydawniczą. To są dość odległe od siebie sfery aktywności.

ZD: To prawda, ale dotyczą tej samej lokalnej społeczności. Jak ogłosił miejscowy klasyk: moją partią jest Sierpc. Do lokalnej polityki trafiłem w roku 1990 za namową Mieczysława Gruka – znanego sierpeckiego działacza katolickiego oraz Stanisława Szablewskiego – skromnego kierowcy Pogotowia Ratunkowego. Do Sierpca wraz z rodziną wróciłem z Torunia w 1986 roku, mając w życiorysie romantyczny, ale trudny rozdział związany z pierwszą „Solidarnością”. Uczyłem w Szkole Podstawowej nr 1 języka polskiego dzięki dobremu sercu miejscowych oficerów Służby Bezpieczeństwa. Nie dowierzałem porozumieniu zawartemu między komunistami a częścią opozycji przy Okrągłym Stole. Jednak nurt tego, co nowe, porwał mnie jak wielu innych. Upodmiotowienie gmin, wolne wybory do rad bez list stworzonych przez Front Jedności Narodu, wizja prawdziwego decydowania o tym, który budynek pomalujemy i na której ulicy wylejemy asfalt. Dziś mam do tej aury z I połowy lat 90-tych ubiegłego wieku dystans, ale wtedy rosły mi skrzydła u ramion.

RS: Miałeś skrzydła jako burmistrz czy jako radny?

ZD: Oczywiście, to bardzo ważne rozróżnienie. Byłem 3-krotnie wybieranym przez Radę burmistrzem od czerwca 1991 r. do czerwca 1995 r. Analiza wydarzeń I połowy lat 90-tych prowadzi do następującej oceny, którą wyrażę przy użyciu obiegowych dziś terminów. Wówczas dbałem bardziej o public relations, niż o human relations. To mnie zgubiło jako burmistrza. Wtedy burmistrz to przewodniczący Zarządu, czyli ciała kolektywnego, którego zadaniem było wykonywanie uchwał Rady. Burmistrz zależał od radnych, jego pozycja nie była tak stabilna jak obecnie, kiedy mieszkańcy wybierają burmistrza bezpośrednio. Powinienem wkładać więcej wysiłku, by radni „byli ze mną”, bo od rad-

nych zależała moja pozycja, a nie od mieszkańców Sierpca, którzy całego samorządowego „dziania się” nie widzieli i stąd nie cenili, zajęci swoimi sprawami. Wszak w I połowie lat 90-tych pojawiło się także w Sierpcu nieznane od zakończenia II wojny zjawisko zamykania zakładów pracy, zwolnień grupowych i bezrobocia. Do tego budowana wówczas infrastruktura nie była tak widoczna, bo to nie był czas na chodniki.

RS: Zatrzymaj się na chwilę przy tym okresie. Jakie są dowody na wyjątkowość twoich rządów w mieście?

ZD: To był okres zmian własnościowych w przedsiębiorstwach komunalnych, okres odrabiania zapóźnień infrastrukturalnych i podjętych prób włączenia się w wyścig z innymi gminami o inwestorów. Jako burmistrz przeprowadziłem skutecznie kilka istotnych dla miasta inwestycji, takich jak budowa cmentarza komunalnego, budowa nawierzchni rynku koszykowego na ul. Prusa, dokończenie budowy hali sportowej przy Szkole Podstawowej Nr 3, rozbudowa Ciepłowni Miejskiej o 3. kocioł, budowa ulicy Farnej, Jagiełły i Targowej, wykupiłem od Gminy Sierpc grunt pod wysypisko śmieci w Rachocinie i rozbudowałem to wysypisko. Poparłem przekształcenie zakładu komunalnego pn. Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w spółkę skarbu miasta „Empegek” oraz Zakład Gospodarki Mieszkaniowej oraz doprowadziłem do utworzenia na bazie części majątku Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej spółki skarbu miasta pn. Ciepłownia Sierpc. Byłem inicjatorem powołania w 1992 roku Związku Gmin Północnego Mazowsza, którego celem było przyspieszenie gazyfikacji przewodowej 27 gmin z 4 województw. W efekcie podjętych działań został do Sierpca doprowadzony gaz w kwietniu 1996 roku, a w roku następnym do Mochowa i Gozdowa. Rozpocząłem budowę pływalni krytej przy Liceum Ogólnokształcącym, którą zakończono w 1997 roku, przy wsparciu finansowym ze strony sierpeckiego browaru oraz Kuratorium Oświaty w Płocku. Dzięki mojemu zaangażowaniu jako burmistrza w Sądzie Rejonowym w Sierpcu otwarto Wydział Ksiąg Wieczystych, a miasto Sierpc zyskało prawo do otwarcia drugiego notariatu.

RS: Faktycznie, jest tego trochę.

ZD: Trochę? Inicjatywy z tamtego okresu wciąż mają dla miasta znaczenie. Weźmy decyzje personalne dotyczące obu ważnych spółek miejskich. Do dziś dyrektorem „Empegeku”, z ewidentnymi sukcesami, jest Tadeusz Stelmański i

dobrze sobie radzi dyrektor „Ciepłowni” Andrzej Waliszewski. Nie utrzymał się na stanowisku dyrektora ZGM Krzysztof Wiśniewski, bez którego odwagi i umiejętności nie byłoby możliwych wiele przedsięwzięć tego czasu: dom przedpogrzebowy, adaptacja cegielni na Wojska Polskiego na mieszkania komunalne czy rozbiórka budynku przy ratuszu. Miałem istotny wpływ na sprawy Sierpca przez 4 lata. Po mnie rządzą różne ekipy z tym samym burmistrzem przez 14 lat. Porównuję dorobek tego 14-lecia z moim 4-letnim i nie czuję się prześcignięty. Myślę, że byłem właściwym człowiekiem we właściwym czasie na właściwym miejscu. Z pożytkiem dla Sierpca.

RS: Radni, którzy cię odwołali ze stanowiska, uważali inaczej.

ZD: Odwołanie było przekreśleniem i ci, którzy w tym uczestniczyli, dobrze to wiedzą. W lokalnej polityce jako radny miejski i jedną kadencję radny powiatowy byłem obecny łącznie 16 lat, więc nie można powiedzieć, że zdanie radnych II kadencji podzielał mieszkający Sierpca. Niemniej jednak okres po „odwołaniu” był dla mnie bardzo trudny. Najlepiej byłoby wyjechać z tego niewielkiego miasta, gdzie pełniłem najwyższe stanowisko publiczne, a potem nagle nie znajdowałem zbyt wielu, którzy chcieliby podać mi rękę. Ostatecznie jednak nie wyjechałem i poradziłem sobie z koniecznością zarabiania na rodzinę.

RS: Trzymałeś się tej polityki, jak nie małej, to tej dużej.

ZD: Polityka jest fascynującym obszarem aktywności ludzkiej. Polityka zżera emocje i rozum, jest jak choroba. Jest coś niezwykłego w polityce, dzięki której wpływa się na losy innych ludzi. To jest takie niebezpieczne czarodziejstwo: twoje słowo może stać się chlebem albo kamieniem, ale ty tego nigdy nie wiesz. Faktycznie w II połowie lat 90-tych angażowałem się w pracę dla Ruchu Odbudowy Polski, a później dla Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego razem ze Stanisławem Solką i Janem Stelmańskim. Oba ugrupowania skazane były zresztą na przegraną na arenie krajowej, ponieważ był to czas wielkiego powrotu rządów postkomunistów. Prawdę mówiąc, nie było mnie stać na dłuższe finansowanie uczestnictwa w polityce ponadlokalnej.

RS: Chciałeś wrócić do małej polityki.

Konkurowałeś w bezpośrednich wyborach w 2002 roku z obecnym burmistrzem.

ZD: Uważałem, że jestem sierpczanom potrzebny jako ojciec miasta. Zaoferowałem swoje usługi. Pomogło mi finansowo w kampanii kilku przedsiębiorców, którzy potem znaleźli się w Sierpeckim Związku Gospodarczym, a niektórzy z nich są dziś czynni politycznie w mieście i w powiecie. Byli to m.in.: Stanisław Solka, Jerzy Stachurski, Waldemar Olejniczak, bracia Adam i Wojciech Lipińscy oraz Hubert Góralski. Pojedynku z Markiem Kośmidrem nie wygrałem. Nie podejrzewałem, że sierpczanie tak bardzo go akceptują i dobrze oceniają jego 7 lat rządów.

RS: Zadam pytanie niepolityczne: czy okres walki o władzę w mieście uważasz za zamknięty?

ZD: Od 3 lat jestem poza lokalną polityką. Zastanawiam się, czy jest ona beze mnie przez to lepsza czy gorsza? Za rok zamknę ocenę i zdecyduję, czy chcę do niej wrócić, jeżeli oczywiście mieszkańcy Sierpca pozwolą. Przy tej okazji chcę podziękować tym wszystkim, którzy mnie dotąd w pracy dla miasta wspierali: obu przewodniczącym Rady – Zygmuntovi Rasale i Janowi Piotrowskiemu oraz kilku

osobom z Urzędu Miasta – Adelheid Thuchowskiej i śp. Stanisławie Szablewskiej – skarbniczkom, Marzannie Łabędzkiej, Halinie Waszkiewicz, Krystynie Gajewskiej oraz Marzenie Sawickiej – pracownikom Urzędu, których profesjonalizm oraz ofiarność zachowałem w dobrej pamięci.



RS: Zawodowo jednak nie pracujesz dla miasta.

ZD: Nie pracuję w instytucjach miejskich. Zresztą, jak sobie to wyobrażasz? Od 2003 roku dzięki życzliwości kolejnych starostów, tj. Pawła Ambora, Sławomira Fułka i obecnie Pawła Kaźmierczaka pracuję dla powiatu. Ale np. w Lokalnej Organizacji Turystycznej „Nad Skrwą i Sierpicią” obejmującej teren powiatu reprezentuję Sierpc z woli Rady Miejskiej IV kadencji.

RS: Kiedy zainteresowałeś się sprawami kultury?

ZD: Mam wykształcenie filologiczne, a ponieważ nie wybrałem studiów przypadkowo, więc sprawy kultury zawsze były mi bliskie. Niemniej jednak w mojej postawie, aby z lokalnego polityka przeobrazić się w działacza kultury, musiał dokonać się przełom. Nie było to łatwe. Stymulując na ten proces wpłynął inżynier budownictwa lądowego, dróg i mostów - Jerzy Babecki, miłośnik literatury, badacz dziejów wojskowości oraz znawca tajemnic przeszłości miasta i okolic. Otóż, ten dobrze się czujący w świecie betonowego biznesu humanista zwrócił w roku 1996 moją uwagę na ogrom zaniedbań, jaki istnieje w lokalnej historiografii. Po prostu było brak opracowań dotyczących przeszłości Sierpca i Ziemi Sierpeckiej. Z inspiracji, a także dzięki wsparciu finansowemu Jerzego Babeckiego powstały oba „Almanachy Sierpeckie” z 1997 i 1998 roku. Jeden poświęcony stanowi wojennemu w Sierpcu, a drugi ruchom poakowskim na terenie dawnego powiatu sierpeckiego.

RS: To są sprawy mniej znane. Zaznaczyłeś się natomiast jako prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej, które wydało ponad 20 książek w ciągu 10 lat istnienia.

ZD: Brak w Sierpcu stowarzyszenia o charakterze społeczno-kulturalnym zauważył Jan Burakowski. Organizacja pozarządowa pod nazwą Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej powstała w 1999 roku, a jego prezesem przez rok był Jan Rzeszotarski. Po tym, jak stwierdził, że działalność Towarzystwa koliduje z jego pracą jako dyrektora Muzeum Wsi Mazowieckiej, przejąłem przewodniczenie. Dość szybko wyklarowała się misja Towarzystwa jako lokalnej oficyny wydającej materiały dotyczące spraw lokalnych, ale także umożliwiającej w ogóle publikację autorom

miejscowym. Towarzystwo, mające siedzibę w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zofii Nałkowskiej w minionym 10-leciu wydało m.in. następujące publikacje: debiutancki tomik wierszy Jerzego Milewskiego pt. „Mochowskie dzieci”, „Kronikę Sierpca i Ziemi Sierpeckiej” Jana Burakowskiego (2 wydania), książkę wspomnieniową „Ten od Zawiszy” Andrzeja Olechowskiego, album „Sierpecka szkoła w starej fotografii” autorstwa Teresy Pawłowskiej oraz jej tomik wierszy pt. „Poezja życiem pisana”, 2 tomy opowiadań Ryszarda Sutego pt. „Dzik na rowerze” oraz „Łoś w kapeluszu”. W Towarzystwie wydała swoją medyczną książkę pt. „Medycyna między Wschodem a Zachodem” dr Wiesława Stopińska. Do czasów wojny, okupacji hitlerowskiej i czasów powojennych nastąpił powrót w 2 książkach, tj. w „Obwodzie Sierpeckim Armii Krajowej. Świadczenia i dokumenty” w moim opracowaniu oraz we wspomnieniowej książce Mieczysława Chojnackiego „Opowiadanie „Młodzika””. Towarzystwo wydało wiersze okolicznościowe Starego Sierpczanina – Antoniego Jankowskiego pt. „Sierpeckich wróbelków ćwierkanie”. Wydano w grafii współczesnej w moim opracowaniu pierwszą książkę o Sierpcu opublikowaną w 1652 roku pt. „Łaski cudowne przy kościele sieprskim...” ks. Łukasza Paprockiego. Wydano także owoc wieloletnich studiów Pawła Gąsiorowskiego nad cmentarzami z terenu powiatu pt. „Nekropolie Ziemi Sierpeckiej” oraz zbiór 56 not biograficznych pt. „Sierpczanie Tysiąclecia” Haliny i Jana Burakowskich. Sukcesem wydawniczym okazała się „Ziemia Sierpecka znana i nieznana”. „Informator historyczno-krajoznawczy” w opracowaniu Haliny i Jana Burakowskich, Pawła B. Gąsiorowskiego, Henryki Piekarskiej, Ryszarda Sutego i moim. Towarzystwo wydało debiutancki tomik wierszy „Urodziłam się dla nieba” Izy Bylińskiej, a także wyjątkową autobiografię „Panna z Wilczogóry” Haliny Burakowskiej – Giżyńskiej. Wydaliśmy także interesujące studium historyczne pt. „Wojciech Jaruzelski. Podmiot i przedmiot historii” Jana Burakowskiego. W końcu 2008 roku dzięki moim staraniom wydany został „Herbarz szlachty powiatu sierpeckiego” prof. Jerzego Łempickiego, ocalając w ten sposób część dorobku tego badacza dziejów szlachty mazowieckiej. Promocje wydanych przez Towarzystwo książek organizowane były we współpracy z Miejską Biblioteką Publiczną dzięki ofiarności dyrektora Biblioteki – Marii Wiśniewskiej i całej załogi tej instytucji. Cała działalność wydawnicza Towarzystwa ma pomóc w wychowaniu regionalnym, w budowaniu lokalnej tożsamości mieszkańców Sierpca i Ziemi Sierpeckiej.

RS: A zatem zostałeś jako prezes Towarzystwa wydawcą książek.

ZD: To prawda, wydawanie książek dominuje w działalności Towarzystwa. Towarzystwo jednak nie jest sektą. Jego Zarząd, do którego wchodzi oprócz mnie Jan Rzeszotarski, Jan Burakowski, Ewa Nowakowska i Wiesława Stopińska, jest otwarty na inicjatywy. W 2001 roku zorganizowaliśmy forum gospodarcze pn. „Na ratunek małemu miastu”, w 2003 roku wydaliśmy płytę z piosenkami Magdaleny Mysery, od 10 lat rok rocznie pod egidą Towarzystwa Ryszard Suty organizuje w czerwcu „Wieczory poezji w Starym Młynie” w Borkowie. Jest to impreza niszowa, ale ważna i ciągle zmieniająca formułę. N pierwszy „Wieczór” poeta z Mochowa Jerzy Milewski przyjechał traktorem, na tegorocznym

„Wieczorze” eksperymentalnie wystąpili rockmeni śpiewający wiersze Broniewskiego. Dalej: z mojej inicjatywy Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej od 2006 roku przyznaje medal „ProDomoSua” im. Feliksa i Prokopa Sieprskich – budowniczych Sierpca z przełomu XV i XVI wieku - za osiągnięcia gospodarcze, twórcze i działalność społeczną na rzecz Ziemi Sierpeckiej przy wykorzystaniu miejscowego potencjału ludzkiego. Dotychczas wyróżnieni medalem zostali Zbigniew Charzyński za rozbudowę mleczarni, Ireneusz Wielimborek za zbudowanie fabryki czekolady i Sławomir Małanowski za działalność na rzecz sportu w środowisku wiejskim.

RS: W tym roku Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej obchodzi 10 lat istnienia.

Czy w związku z tym coś się wydarzy?

ZD: Pożegnamy Halinę i Jana Burakowskich, którzy opuszczają Sierpc i przenoszą się do Olsztyna. A 10 – lecie Towarzystwa to poprostu publiczne podsumowanie tego, co zostało zrobione. A co dalej? Dopóki nie poczuje się wypalony, będę się mieszkańcom Sierpca w takiej czy innej formie przypominał.

RS: Jednym słowem, zrobisz wszystko, żeby sierpczanie się z tobą nie nudzili.

ZD: Sugerujesz, że się bawię? Z pewnością jest we mnie potrzeba ekspresji i jak każdy człowiek chciałbym być potrzebny i akceptowany przez otoczenie, czyli mieć te tak zwane swoje miejsce w życiu. Dziś wiem, że znalezienie tego właściwego miejsca jest nie kończącym się procesem bez wyraźnego finału. W życiu doświadczałem wielokrotnie zmiennych sytuacji wywracających do góry nogami bieg zdarzeń: raz na plus, raz na minus. Na pewno było tak, że wiele z tych niedobrych sytuacji sprowokowałem, ale konsekwencje spadały nie tylko na mnie, ale i na rodzinę: żonę, dzieci i moje rodzeństwo. I moi najbliżsi wszystko wytrzymali. Zawsze z ich strony miałem zrozumienie i wsparcie. Mojej żonie zawdzięczam najwięcej. Dziękuję za jej dobroć i cierpliwość. Wiem, że bez tej silnej emocjonalnej kotwicy, jaką stanowi dla mnie nasz wspólny dom, nie mógłbym funkcjonować.

RS: Powiedz coś jeszcze o swoim domu?

ZD: Ten dom to my dwoje i trójka dzieci. Żona Bogumiła ma doktorat z pedagogiki, a jej książki o klasach autorskich w polskiej szkole lat 1989-1999 wydanej przez krakowską oficynę „Impuls” nie można od dawna dostać. Właśnie zamknęła okres pracy w Liceum Ogólnokształcącym i od września będzie pracować w prywatnej szkole w Toruniu z jednoczesnymi zajęciami na UMK. Z trójki dzieci syn Michał jest po stosunkach międzynarodowych, ale pracuje w handlu, czyli moi rodzice, gdyby żyli, byłiby z niego bardzo dumni. Córkę Urszulę i Emilię jeszcze studiują na UMK: Urszula na tzw. MISH-u socjologię i filozofię, a Emilia etnologię. Żadne z dzieci nie wiąże swej przyszłości z Sierpcem.

RS: Czy interesuje cię coś poza tym, o czym mówiliśmy?

ZD: Jeżeli pytasz o tak zwane hobby, to dobrze się czuję przy obróbce drewna. Uprawiam działkę pracowniczą na Mickiewicza. Praca w ziemi uczy mnie pokory. Mam wieloletnie doświadczenie w wytwarzaniu domowego wina. Wciąż jedzenie jest dla mnie przyjemnością. Poza tym bardzo interesuję się swoim zdrowiem. Dużo też zdrowia życzę zmarłychwstałym „Rozmaitościom”.

RS: Dziękuję za życzenia i za rozmowę.



do redakcji

Z przerażeniem obserwuję z jaką niekompetencją i z poczuciem winy polemizuje się z głośnym artykułem „Der Spiegel” i roszczeniami „wypędzonych”, który dotyka też tych spraw. Od lat NIKT nie potrafi, albo nie chce raz na zawsze przekonać Niemców, że ich roszczenia są pozbawione podstaw. **Ponieważ trzeba działać szybko, także na forum Europarlamentu proszę o niezwłoczne zapoznanie się z książką Niemca Egberta Kiesera pt. „Zatoka Gdańska 1945. Dokumentacja dramatu”.** Autor zadał sobie wiele trudu aby dotrzeć do rodzin z Prus Wschodnich i Sambii, które przeżyły II Wojnę Światową. Ich relacje i przytaczane fakty i dokumenty jednoznacznie świadczą, że nie było to „Wypędzenie”, ale „Wielka Ucieczka”!!! Co o tym świadczy

1. Niemcy opuszczali te tereny na wyraźny rozkaz swoich władz. Wielu z nich nie chciało opuszczać miast i gospodarstw, a ci którzy nie podporządkowali się rozkazom byli rozstrzeliwani na miejscu.

2. W tekście autora, ani w żadnej z wypowiedzi pytanym Niemców nigdy nie pada określenie: wypędzenie, wypędzony, itd....

3. Najczęściej padają słowa: „uchodźcy”, „ucieczka”, „ewakuacja”, „rozkazy ewakuacji”, „droga ucieczki”, „opuszczanie”, „wymykanie się ...” ale nigdy „wypędzenie”. Większość Niemców doskonale wiedziała o zbrodniach SS, Wehrmachtu i o tym, jak sami traktowali więźniów, jeńców i robotników polowych w swoich gospodarstwach rolnych w czasie II Wojny Światowej. Uciekali więc przed KARĄ, którą wyolbrzymiali nazistowscy dygnitarze. Posłuch i ślepa wiara do końca „stadnego” narodu jakim są Niemcy powodował, że sami wspaniale byli zorganizowani do ewakuacji i skrupulatnie, jak zawsze bez sprzeciwu wypełniali polecenia lokalnych władz.

4. Ucieczka z tych terenów świadczyła, że Niemcy nie są z nimi rdzennie związani jak np. Polacy na polskiej ziemi. Polacy we wrześniu 39r. w znakomitej większości pozostawali na miejscu.

5. Sowietci nikogo nie wypędzali, bo gdy zajęli jakieś miasto lub wieś, to nikogo tam nie było gdyż wszyscy już uciekli. Jak można wypędzić kogoś, kogo nie ma... walczyli jedynie z oddziałami niemieckimi, które osłaniały uciekającą ludność. Najczęściej widzieli, jak pisze autor, „wymykające” się statki przeładowane rannymi i ludźmi, do granic możliwości.

Wniosek: brak jest podstaw do roszczeń z tytułu „wypędzenia”. Ziemie te po prostu porzucili i w popłochu uciekli jak szczury z tonącego okrętu. Odszkodowania materialne mogą Niemcy dochodzić jedynie od własnych firm ubezpieczeniowych i banków, których dokumentacja wg autora książki była wcześniej wywożona do Berlina.

Symulacja historyczna: teza - „Niemcy nie opuszczają terenów Prus Wschodnich, Pomorza i Śląska i zostają na „swojej ziemi”: *Sowieci nie są w stanie wziąć do niewoli od 6 – 8 mln Niemców w tym rannych i zgwałcić kilku milionów Niemek, paraliżuje to ich działania wojenne, a ich marsz na Berlin może się opóźnić. Żołnierz sowiecki karmiony i pojony przez Niemców (zakłady przetwórcze i gorzelnie pracowały do końca) - demoralizuje się. Stalin szybko tworzy nową administrację niemiecką z żołnierzami Paulusa na czele – Stalin, który już wiedział, że ze swojej części Rzeszy stworzy NRD, dochodzi do wniosku, że i te tereny będzie można włączyć do NRD. „Polaczkom” zostawi się **priwisliński kraj** i przekonuje o tym Churchilla i Roosvelta. Powstaje „korekta” Jałty. Stalin ponawia marsz na Berlin i cała „Wielka trójka” jest znowu zadowolona.*

Dobrze, że tak się nie stało, bo gdzie ja bym teraz mieszkał i czy w ogóle przyszedłbym na ten świat? Liczę bardzo na to, że te informacje pomogą wszystkim, którzy zajmują się tym tematem na przedstawienie toku myślenia, który pomoże w obalaniu argumentów strony niemieckiej. **Nikt ich nie wypędzał, sami się wypędzili, a my na te tereny też się nie prosiliśmy...**

Sławomir Czerniak

Wystawa grupy artystów „Impresja”

Sierpczanie oglądać mogli w galerii im. Stefana Tamowskiego w Domu Kultury wystawę, na którą składały się prace plastyczne osób należących do działającej przy Domu Kultury grupy artystów "Impresja". Grupa sierpeckich pasjonatów sztuki powstała w grudniu 2003 r., jej pomysłodawczynią była Bożena Nowak, instruktor plastyki w DK. Cotygodniowe spotkania grupy to świetna okazja, by spędzić miło czas, wymienić doświadczenia i rozmawiać o wielkiej pasji tworzenia i rozpowszechniania sztuki. Do "Impresji" należą zarówno plastycy ze znacznym dorobkiem artystycznym, jak i osoby, które swoje zdolności odkryły zupełnie przypadkowo, a rozwinęły je pod czujnym okiem instruktorów. Członkowie grupy są w różnym wieku, na co dzień wykonują rozmaite zawody.

Kwietniowa ekspozycja prezentowała obrazy olejne, rzeźby, batik. Inspiracją dla większości artystów był mazowiecki krajobraz i piękna ziemia sierpecka. Na obrazach podziwiać można było architekturę, widoki, martwą naturę i kwiaty. Pokazano też kilka portretów. Wśród artystów, którzy pokazali swoje dzieła byli: Halina Nasiłowska-Szałęcka, Hanna Miklaszewska (nazywana "Hanną od aniołów" - ze względu na charakterystyczne rzeźby przedstawiające kolorowe anioły), Jolanta Smykowska, Grażyna Górzyńska, Bożena Ziółkowska, Iwona Zdrojewska, Klaudiusz Kotarski, Wojciech Witkowski, Wojciech Weber, Krzysztof Adamski, Jerzy Gołębiwski, Mariusz Kowalski, Bogumił Burdalski, Anna Górecka i Bożena Nowak.

Magdalena Staniszevska

HISTORIA ZEGARA NA RATUSZU W SIERPCU

Nasze miasto od kilku lat posiada własny hejnał. Jego melodie słysząc z wieży zegarowej dawnego ratusza, gdzie dzisiaj swoją siedzibę ma Muzeum Wsi Mazowieckiej.

Prawie każde polskie miasto posiada ratusz. Sierpecki zbudowany został w latach 1837-1841, za rządów burmistrza Walentego Kelcha. Ratusz był siedzibą władz miejskich przez 137 lat (z trzyletnią przerwą w latach wojny 1942-1945), do roku 1978, w którym władze miejskie przeniosły się do 2-piętrowego budynku przy ul. Piastowskiej.

Pierwotny projekt ratusza w Sierpcu, ze względu na ograniczone możliwości finansowe miasta, nie przewidywał wieży zegarowej. Dopiero po ukończeniu budowy obiektu w roku 1841, Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych, dokumentem z 17-29 maja, 1841r. przedstawiła projekt, a w dniach 13-25 września zatwierdziła „Projekt na Urządzenie Wieży Zegarowej na Ratuszu w Mieście Sierpcu”. W roku 1843 do dwuspadowego dachu krytego blachą dobudowano wieżyczkę zegarową.

Przez wiele lat zegar nie spełniał swej roli, był nieczynny. Dzięki staraniom dyrektora Jana Rzeszotarskiego uruchomiony został 14 sierpnia 1997 roku o godz. 14.50. Ratuszowy zegar jest niezwykle. Charakteryzuje go wiele cech, o których wspomnieć należy. A więc: zegar cechuje całkowita bezobsługowość, nie wymaga on nastawiania, np.; przy zmianie czasu z letniego na zimowy, cechuje go wysoka dokładność wskazań czasu, jest synchronizowany wzorcem atomowym, posiada zasilanie awaryjne UPS. Długą żywotność zegara gwarantują zastosowane materiały, jakie użyto do jego powstania. Są to brąz, stal nierdzewna, poliamidy. Materiały te gwarantują pracę zegara w każdych warunkach klimatycznych. Średnica tarczy zegarowej wynosi 103 cm, wysokość cyfr 13 cm, zaś długości wskazówek wynoszą: krótkiej 33 cm, a długiej 46 cm. Podobne zegary można spotkać m.in. w Muzeum Historii Miasta Gdańska, Rejonowym Urzędzie Pocztowym w Legnicy, Muzeum Rybołóstwa Morskiego w Świnoujściu, na Starym Rynku w Wałbrzychu, Akademii Rolniczej we Wrocławiu, na Ratuszu w Kłodzku, Ratuszu oraz Muzeum Historycznym we Wrocławiu i wielu innych miejscach.

Zegar, oprócz swojej podstawowej funkcji wskazywania czasu, spełnia rolę elementu dekoracyjnego. Harmonijnie wpisuje się w architekturę budynku a jego oryginalnym dodatkiem jest cyklicznie wygrywany hejnał.

Hejnał sierpecki skomponował Bogusław Klimsa, kompozytor o ogromnym dorobku artystycznym. Muzyk urodził się w roku 1946 roku w Zabrze. Jest absolwentem Uniwersytetu Wrocławskiego. Bogusław Klimsa jest również dziennikarzem, reżyserem, autorem muzyki do wielu spektakli teatralnych, muzyki do filmów dokumentalnych, muzycznych oraz reportaży, słuchowisk muzycznych oraz ponad 200 piosenek wykonywanych przez

znanych polskich piosenkarzy, aktorów oraz przez kabaret „Elita”. Skomponował melodie hejnałów miejskich m.in. miast Kłodzko, Sianowo i Sierpc. Po raz pierwszy sierpecki hejnał rozległ się w Sylwestrową Noc 1999 roku. Zarówno przełomowa data, jak i melodia hejnału były wielkim przeżyciem dla mieszkańców Sierpca. Przed ratuszem (Muzeum Wsi Mazowieckiej) zgromadziły się tysiące mieszkańców, by po raz pierwszy usłyszeć sierpecki hejnał i przywitać nowy 2000 rok. Od pierwszych sekund przełomowego roku hejnał rozbrzmiewa z ratuszowej wieży w dzień o każdej pełnej godzinie. Jest on dumą naszego miasta i jego mieszkańców.

Na tym nie kończy się historia związana z ratuszowym zegarem i wygrywanym z niego hejnałem. Melodia hejnału na tyle zainteresowała sierpeckiego historyka Pawła B. Gąsiorowskiego,

że postanowił on ułożyć do niej słowa. Hejnał sierpecki ilustrują trzy zwrotki, które w poetyckich słowach nawiązują do historii naszego grodu. Nadmienię tylko, że 20 czerwca o godz. 17.00 na placu przed ratuszem odbyła się osobliwa prapremiera. Hymn ze słowami Pawła B. Gąsiorowskiego przy akompaniamencie trąbki został odśpiewany przez chór złożony z miłośników Sierpca. Więcej na ten temat przeczytacie Państwo w osobnym artykule tego numeru „Sierpeckich Rozmaitości”.

Maria Wiśniewska

/Autorka dziękuje
Archiwum Muzeum Wsi Mazowieckiej
za pomoc w uzyskaniu materiałów/





do redakcji

Wyjaśnienie

do życiorysu Henryka Gutowskiego umieszczonego w książce pt. „Ziemia Sierpecka znana i nieznana”. Informator historyczno-krajoznawczy, a wydanej przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej-Sierpc 2007 r.

Strona 304, wiersze 18-21:

W punkcie kontaktowym, fabryce cukierków Łłowieckiego z Borkowa-spotyka kolegów z sierpeckiego POZ, między innymi: Zbyszka Sikorskiego, Leona Domagalskiego, Miecicia Chojnackiego, Julka Jeziórskiego i Stasia Gumińskiego.

Otóż wyjaśniam, że od września 1939 r., tj. od początku okupacji niemieckiej cała moja rodzina i ja mieszkaliśmy w Radzyminie, a mój Ojciec pracował w Urzędzie Skarbowym na stanowisku kierownika Działu Egzekucyjnego. Dopiero w pierwszej połowie sierpnia 1944 r. opuściliśmy Radzymin. Pana Łłowieckiego nie znałem i nie byłem nigdy w wytwórni cukierków wspomnianego p. Łłowieckiego w Warszawie. Nie należałem również do POZ.

Strona 505, wiersz 3 od góry:

...skuteczny zamach na komendanta niemieckiej policji w Klembowie, ...

Wyjaśniam, że w listopadzie 1945 r. był uczestnikiem zamachu na komendanta posterunku policji polskiej (tzw. granatowej) w Klembowie Kołodziejczyka, który poniósł śmierć z wyroku Polskiego Państwa Podziemnego.

Strona 505, wiersz 7 od góry:

w marcu 1945 r., w Brańszczyku (na trasie Wyszaków-Ostrów Mazowiecka) zasadzka zbrojna na żandarmerię niemiecką.

Podaję wyjaśnienie, że w dniu 28.02.1944 r. na szosie prowadzącej z Wyszakowa do Ostrowi Mazowieckiej, w okolicy miejscowości Turzyn uczestniczył w zasadzce zorganizowanej wspólnie oddziału ogn. „Wyboja” z oddziałem pchor. Tadeusza Abramskiego ps. „Szaruga” na jadących samochodem Niemców, kierownika Arbeitsamtu w Ostrowi Maz. Lorenza Klingenfelda, kierownika „arbeitsamtu” w Wyszakowie Hermanna Kreitlova i kierowcę auta Emila Reicherta. Wszyscy trzej zostali zabici, samochód zniszczono, zdobyto dwa pistolety maszynowe z amunicją.

Strona 305, wiersze 8-9:

atak na żandarmerię posterunku w Klembowie zginęło 22 żandarmów, a AK-owcy zdobyli dużo amunicji i trzy wozy pancerne (!).

Wyjaśnienie: W nocy z 14 na 15 lipca 1944 r. brał udział w akcji na posterunek ochrony kolei w Ostrówku koło Klembowa obsadzony przez Niemców i własowców w sile 22 ludzi. Niemcy zginęli na miejscu, a 17 własowców zlikwidowano w okolicy Cygowa. Zdobyto 2 rkm-y, 2 karabiny szturmowe, 20 karabinów, 5 pistolety, rakiennicę, kilkadziesiąt granatów, kilka tysięcy sztuk amunicji, kompletne wyposażenie dla 22 żołnierzy (maski przeciwgazowe, hełmy, łopatki, plecaki i inne). Zdobycz załadowano na trzy podwozy tzw. Gumowce. Z całą pewnością nie było 3 samochodów pancernych. Uderzenie na posterunek niemiecko-własowski wykonał oddział BCH ppor. Mariana Gotowca ps. „Antek Szczur” przy wsparciu oddziału AK dowodzonym przez Józefa Marcinkowskiego ps. „Wybój”.

Strona 305, wiersz 11:

w lipcu 1944 r. - w okolicy Cygowa-zasadzka na oddział własowców, Ukraińcy stracili 30 żołnierzy (!).

Wyjaśniam, że dnia 23 lipca 1944 roku wieczorem w okolicy Cygowa uczestniczył w zasadzce na oddział własowców w sile 22-23 żołnierzy. W wyniku starcia ogniowego zostano zabitych trzech z nich, a większość zbiegła w zarośla. Niskie stosunkowo straty nieprzyjaciela wynikały z faktu, że pozostawał on przez krótki czas pod ogniem oddziału „Wyboja”. Ponieważ nieprzyjaciel liczył 22-23 ludzi, w żadnym wypadku nie mogło ich zginąć trzydziestu (!).

Dane powyższe pozyskałem od Henryka Gutowskiego „Olgerda” 9 sierpnia 1990 r., a także od Eugeniusza Zajęca ps. „Ząbkowski”, Augustyna Zajęca ps. „Koło”, Mieczysława Salwina ps. „Krawczyk”, Eugenii Zielińskiej zam. Kunikowska ps. „Anka” i Janiny Zajęc zam. Arkuszewska ps. „Zośka”, gdy całą pomorską grupę odwiedziłem w Ryjewie koło Sztumu 9 kwietnia 1991 r.

Sprawdzałem dane w oparciu o pracę J. Gozdawy-Gołębiowskiego pt. „Obszar Warszawski AK”, pracę Wł. Ważniewskiego pt. „Na przedpolach Warszawy”.

Napisałem moje uwagi z wiarą, że w przyszłości zostaną one uwzględnione przy wznowieniu pracy, do której się odnoszę. Przesyłam wiele najlepszych życzeń i pozdrowień

Mieczysław Chojnacki

Radzymin, 19.07.2009 r.

Jako wydawca „Ziemi Sierpeckiej” czuję się w obowiązku upublicznić list Pana Mieczysława i w tym celu korzystam z uprzejmości „Rozmaitości Sierpeckich”.

Prezes TPZS – Zdzisław Dumowski

„Szeregi katów”

Widziałem jak idą
Ciemnym sznurem koszmarów
Ogień w ich twarzach nie gaś
Czarne szeregi katów

Widziałem jak byli blisko
Goląc im głowy i łamiąc palce
Krzyk palonych dzieci
Na zawsze zostanie w czaszce!

Widziałem, widziałem!
Spalone ciała kobiet
Widziałem szaleństwo w oczach
W oknach domów ogień!

Łukasz Tabisz

Sierpczanin z Kanady

Do skreślenia tych kilku słów, co uczyniłem z przyjemnością, namówiła mnie

Halinka Giżyńska-Burakowska,

dzięki której czytam Sierpeckie Rozmaitości.

Zdaję sobie sprawę, że tylko dotknąłem niektórych tematów,

bo chcąc być szczegółowym i zagłębić się w tych problemach, trzeba by napisać wiele artykułów lub książkę.

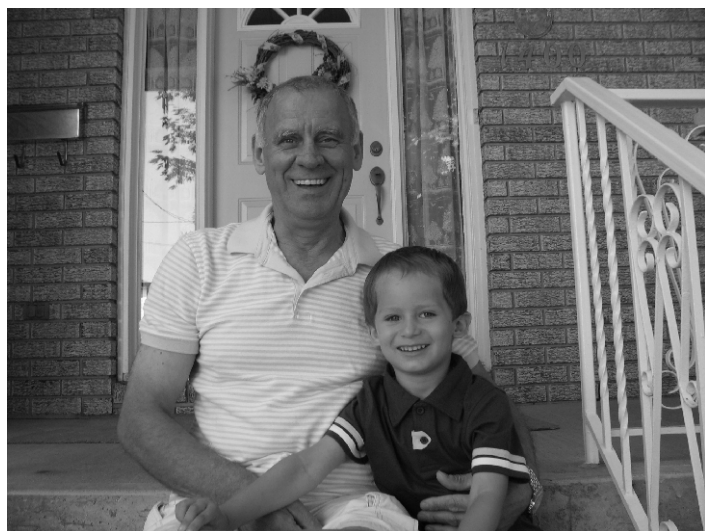
Mam nadzieję, że choć trochę przybliżyłem Kanadę i jej mieszkańców. Stronę internetową Sierpca odwiedzam regularnie.

Serdecznie pozdrawiam redakcję, mieszkańców Sierpca i powiatu.

Odwiedziny kraju bez odwiedzin Sierpca byłyby niepełne.

Moja przygoda z Kanadą zaczęła się w 1987 roku, kiedy to wylądowałem z żoną i dwójką dzieci w Montrealu. O przyjeździe zdecydowały względy polityczne, i co z tym ściśle związane, przyszłość dzieci, ponieważ ekonomicznie w Polsce dawaliśmy sobie dobrze radę. Żeby lepiej zrozumieć ten kraj, trzeba poznać jego ogrom i historię. Kanada jest 32 razy większa od Polski i zajmuje powierzchnię 9,971,000 km². Żeby przejechać samochodem między najdalej położonymi miejscami od Pacyfiku do Atlantyku, to dystans 7,5 tysiąca kilometrów.

Kanada ma siedem regionów fizyczno-geograficznych, panuje tu klimat od umiarkowanego na południu do polarnego na północy. Lasy zajmują 65% powierzchni kraju, a bogata fauna obfituje w liczne gatunki ssaków i ptaków. Kanada jest państwem federacyjnym,



Autor z wnukiem Julianem

monarchią konstytucyjną o parlamentowo-gabinetowym systemie rządów. Kanada liczy 34 milionów mieszkańców; zaludnienie wynosi trzy osoby na kilometr kwadratowy. Posiada nowoczesny przemysł i rolnictwo oraz ogromne zasoby naturalne.

Decydujący wpływ na kulturę kanadyjską miały kultury Anglii, Francji, a również USA i w mniejszym stopniu kultura i tradycje rdzennych mieszkańców, Indian. Kanada szczyci się wieloma miejscami o szczególnej urodzie przyrody, np. Góry Skaliste. Zwróciło to

uwagę społeczności międzynarodowej i dla podkreślenia tej wartości, wiele miejsc zostało wpisanych na listę światowego dziedzictwa. W porównaniu do Europy jest to młoda kultura i dlatego nowo przybyłego może razić to, że rzadko spotyka się wiekowe zabytki.

Przedwojenni polscy imigranci przybywali do Kanady głównie z przyczyn ekonomicznych. Powojenna fala to mieszanina imigracji politycznej i ekonomicznej. Zwłaszcza przedwojenna imigracja często miała bardzo ciężkie życie w Kanadzie, jednak nie tak ciężkie jak w Polsce i z większą perspektywą poprawę swojego bytu. Imigranci byli i zawsze będą potrzebni Kanadzie dla jej dynamicznego rozwoju. Myślę, że rozwój ten byłby wręcz niemożliwy bez imigrantów.

W historii Kanady decydującą rolę odegrali imigranci z Europy, w tym tysiące z Europy Wschodniej. Pierwsi polscy imigranci przybyli tu około 1752 roku. Jednak fale masowej emigracji zapoczątkowali Kaszubi w 1858 roku. W tej chwili ocenia się, że tych, którzy przyznają się do polskości jest w Kanadzie około 985 tysięcy osób. Jednym z najwybitniejszych Polaków w dziejach Kanady był wielce zasłużony dla rozwoju techniki i gospodarki tego kraju Kazimierz Stanisław Gzowski (1813-1898).

Gdyby ktoś zadał mi pytanie, jak trudny czy łatwy jest start od zera w Kanadzie, sprawiłby mi kłopot z odpowiedzią, ponieważ nie można jednoznacznie na nie odpowiedzieć. Postaram się przybliżyć w telegraficznym skrócie życie w Kanadzie z perspektywy 22 lat zamieszkania tutaj. Będzie to jednak moje subiektywne spojrzenie i w żaden sposób nie może być kojarzone ze wszystkimi imigrantami, którzy Kanadę wybrali na miejsce swojego osiedlenia, ponieważ co podoba się jednym, dla drugich będzie nie do zaakceptowania.

Ja nie osiągnąłem w Kanadzie oszałamiających sukcesów, ale żyję na przyzwoitym poziomie. Kanada jest podzielona na dziesięć prowincji i trzy terytoria i w zależności gdzie zamieszkamy, taki mamy start życiowy. Każda prowincja czy terytorium to mini-państwo, ze swoim premierem i rządem, gdzie są inne prawa, wysokość podatków, klimat, rynek pracy, zaludnienie, kultura, kuchnia, a czasami język (w prowincji Quebec,

oficjalnym językiem jest francuski, w innych prowincjach angielski, a w terytoriach oficjalnymi językami, oprócz angielskiego i francuskiego są też różne języki indiańskie). Praca w instytucjach rządowych i dużych zakładach pracy gwarantuje wyższe zarobki i lepsze warunki socjalne, czego małe firmy nie mogą zagwarantować. Jednolita dla całej Kanady jest bezpłatna, dobrze wyposażona służba zdrowia. Uniwersytety kanadyjskie mają dobrą renomę na świecie i co warto podkreślić, Kanada, według ONZ, jest krajem którego mieszkańcy cieszą się jednym z najwyższych standardów życia na świecie.

Ja pierwsze kroki postawiłem w prowincji Manitoba w mieście Winnipeg. Jest to prowincja rolnicza, położona w środkowej części kraju, na prerii, przyjazna imigrantom i posiada 50-cio tysięczną Polonię. Mieszkaliśmy tam 18 miesięcy. W całej Kanadzie są świetne warunki do polowania, wędkowania i zbierania owoców lasu, a w Manitobie to raj dla amatorów tych zajęć. Pierwszy kontakt z tą prowincją to widok czarnej, tłustej ziemi i nisko, ostro świecącego słońca. Pierwsze tygodnie i miesiące były trudne dla nas wszystkich. Stanęliśmy przed pytaniem, budujemy naszą przyszłość – ja 40 lat, żona 38 – czy przyszłość dzieci – 13 i 9 lat. Odpowiedź była oczywista, dzieci. Z perspektywy czasu i dzisiejszego doświadczenia, myślę że postąpiliśmy zbyt pochopnie. Mogliśmy pogodzić obydwie te przyszłości, z położeniem większego nacisku na przyszłość dzieci. Dnie spędzaliśmy w pracy, wieczorami chodziliśmy do szkoły uczyć się języka angielskiego, pomagaliśmy dzieciom w odrabianiu lekcji, czy rozmawiając z nimi. One były również zagubione i tych rozmów potrzebowały.

Ja pomimo, że byłem motorem tego wyjazdu, bardzo tęskniłem za Polską. Wcześniej nie zdawałem sobie sprawy jak głęboko w Polsce tkwią moje korzenie. Byłem wręcz trudny. Wtapialiśmy się wolno w środowisko polskie, jak również kanadyjskie, kiedy nasz język angielski pozwalał nam na to. Poznaliśmy dużo życzliwych i pomocnych ludzi z różnych środowisk. Wolno, czasami w błąd, stawaliśmy na nogi. Dokuczała nam jednak duża odległość do Polski i czuliśmy się odcięci od świata. Wszędzie było daleko. Również dokuczał wybitnie kontynentalny klimat z krótkimi, gorącymi latami i długimi, ostrymi zimami, bez wiosny i jesieni. Postanowiliśmy coś zmienić.

W maju, kiedy zdarzają się jeszcze w Winnipeg przymrozki, wyjechałem samochodem do sąsiedniej prowincji Ontario, do stolicy Kanady, Ottawy, oddalonej o 2,3 tysiące kilometrów. Żona z dziećmi zostali i oczekiwali na sygnał ode mnie. Ja byłem spokojny ponieważ szef z pracy po mojej decyzji odejścia, wygłosił pod moim adresem hymn pochwalny i zapewnił, że w razie niepowodzenia w Ottawie on zawsze ma dla mnie pracę. W Ottawie przywitało mnie piękne słońce i



Jeziro Moraine w Górach Skalistych

festiwal tulipanów, który w maju corocznie się odbywa. Ontario roślinnością i klimatem przypominało mi Polskę. Nie chciałem wracać do Winnipegu. W ciągu dwóch tygodni znalazłem pracę i rodzina przyjechała do mnie. Żona również długo nie szukała pracy i wkrótce zdecydowaliśmy się kupić nasz pierwszy dom. Poczuliśmy, że znów mamy nasze rodzinne gniazdo. Wróciło zadowolenie i zaakceptowaliśmy, że Kanada to nasz nowy dom. Poczuliśmy, że jesteśmy nie tylko bliżej Polski i Europy, ale również bliżej kosmopolitarnych miast takich jak Montreal, Toronto, Boston, Nowy Jork, Chicago, a więc świat jest w zasięgu kilku do kilkunastu godzin samochodem. Ottawa to 850-tysięczne miasto z 26-cio tysięczną Polonią, położone nad dwiema rzekami, spokojne i bezpieczne miasto, jak cała Kanada. Z dużą ilością parków i różnych rekreacyjnych miejsc jak lodowiska, pływalnie, ścieżki rowerowe, szlaki turystyczne i inne. Zimą w promieniu kilkuset kilometrów, są liczne wyciągi narciarskie i narciarskie trasy biegowe, a w samym mieście jest ślizgawka dla łyżwiarzy długości ośmiu kilometrów. Dużo jeździliśmy i zwiedzaliśmy bliższe i dalsze okolice i zawsze z przyjemnością wracaliśmy do Ottawy. Największe wrażenie wywarł na nas ogrom Rzeki Św. Wawrzyńca, z tysiącem wysp zamieszkałych przez ludzi, którzy samolotami lub łodziami na nie przybywają. Zwiedziliśmy Niagarę, urocze miejsce, choć myślałem, że sam wodospad jest wyższy. Dzieci w szkole i w życiu generalnie nie sprawiały trudności. Córka skończyła uniwersytet i mieszka w Montrealu, syn college i mieszka w Ottawie. Są żonaci i na swoim.

CDN

Marek Kisielewski

Wakacyjny marazm nad Liffey

Chyba dobiegł już końca. Gdyby kiedykolwiek przyszło komuś do głowy ufundować Światową Księgę Absurdów, honorowe miejsce rezerwuje latu na Zielonej Wyspie. Lato w Irlandii ma bowiem dwa oblicza. Pierwsze takie, jak przez ostatnie trzy lata - mokre, pochmurne i pełne psioczeń na pogodę, drugie natomiast ciepłe i słoneczne jak w tym roku, ale również pełne narzekania - tym razem że za gorąco (nie mylić z latem w kontynentalnej Europie!). Absurd polega na tym, że kiedy podczas trwania tego pierwszego cała Wyspa tętni życiem artystyczno-intelektualno-kulturalnym, że z bólem serca trzeba wybierać spośród miejsc, w których chciałoby się być, tak kiedy świeci słońce dylematów owych brak. Jedyna bowiem rozrywka narodu, tej starej jak i nowej Irlandii, jest zimne piwo popijane w barowych ogródkach przy rozmowach o niczym. Oczywiście, że przesadzam, ale tylko ten rozbudowany epitet mam na usprawiedliwienie swojej nieobecności w poprzednim numerze. Kiedy wracam pamięć przed kilku laty, jeszcze nawet do zeszłego roku, to śmiało mogę stwierdzić, że pod względem „dziania się” emigracja polska w Irlandii na chwilę obecną nie istnieje. Z polonijnych gazet pozostały już tylko brukowce, a wieczorki literackie (choćby moje autorskie Rozmowy Va Banque), teatralne, filmowe, tudzież te ze slajdami i egzotycznym jedzeniem po każdej podróży któregoś z polonijnych aktywistów, odeszły w niepamięć. Ci którzy stracili pracę wyjechali na dobre, a tym szczęściarzom, którzy ją jeszcze mają zwyczajnie się nie



Autorka korespondencji z Irlandii

chce. Bo i dla kogo? Dzięki Bogu znów spadł deszcz i wiatr smaga po uszach, znów można nosić kalosze zamiast sandałów, znów Irlandia jest na powrót Irlandią. Znów może ludziom zachce się chcieć... Z drugiej strony, to też nie do końca tak, że nie próbowałam. Jeszcze wiosną wymyśliłam sobie, iż tegoroczne dwa tygodnie urlopu poświęcę na udział w organizowanej w Warszawie pod patronatem Marszałka Senatu RP, Szkole Liderów Polonijnych. Złożyłam obszerną aplikację, podpartą rekomendacją z Ambasady, Konsulatu i Banku oraz uzasadnieniem dlaczego chcę aktywnie uczestniczyć w owych warsztatach mających na celu przygotować do aktywnego i świadomego działania w środowiskach lokalnych na emigracji, bla, bla, bla. Naprawdę chciałam. Po czym po pierwszej rundzie znalazłam się poza podium, czyli

na liście rezerwowej. Wtedy zwątpiłam na dobre. Kupiłam bilet do Ameryki Południowej i oddałam się marazmowi, który nie ustąpił nawet wraz z odebraniem z Warszawy telefonem, że właściwie jest dla mnie miejsce. Postanowiłam spróbować o własnych siłach i za namową Klementyny, koleżanki, o której wspomniałam w ostatnim artykule. Klementyna, do niedawna dziennikarka polskiego dodatku Evening Herald i organizatorka Festiwalu Kina Polskiego w Dublinie Kinopolis, wyjechała z Irlandii kilka miesięcy temu, po tym jak



recesja zmiotła z rynku wydawniczego polski tygodnik, a do pojawienia się na świecie zmierzała jej córka Dąbrówka. Wiem, że podjęta przez nią decyzja zrodziła się w bólach rozterek, wątpliwości i pytań bez odpowiedzi, ale mając rodzinę nie wystarczy już myśleć wyłącznie o sobie. Tym bardziej o festiwalu, nawet gdy jego przygotowania trwają od miesięcy. No ale w końcu od czego są koleżanki pogrążone w marazmie? Tym oto sposobem zostałam techniczną koordynatorką tegorocznego festiwalu.

Myśl o czasie między 22 a 26 października wzbudza we mnie aktualnie tyle samo radości co i obaw. Z jednej strony się cieszę, bo to już czwarty festiwal, bo będę częścią jego zakulisów, bo coś się w końcu będzie w Dublinie działo. Z tej drugiej, choć zabrzmi to okropnie, przeraża mnie jego ambitny program. Ja wiem, że w dwadzieścia lat po odzyskaniu wolności są w nas Polakach wciąż żywe wspomnienia komunistycznego zamordyzmu i że nigdy nie wolno nam o tym czasie zapomnieć. Ale czy polskie „kino przełomu” znajdzie zrozumienie i pożądany wydźwięk wśród przeciętnego Irlandczyka, dla którego buty na kartki, ocet jako jedyny towar na sklepowej półce, dodatkowe punkty na studiach za robotnicze pochodzenie, czy jakkolwiek inny absurd z tamtej Polski, jest wręcz niemożliwym do wyobrażenia? Ten naród też wiele wycierpiał przez stulecia, ale mam poczucie, że aby zrozumieć bohaterów Człowieka z żelaza, Trzystu mil do nieba, Ucieczki z kina Wolność, czy Dekalogu, trzeba się urodzić Polakiem. Znów pewnie przesadzam, bo sama znam Irlandczyków mówiących z pasji biegle po polsku i zakochanych w filmach Kieślowskiego, poza tym „kino przełomu” będzie dopiero ostatniego dnia. Nie ukrywam jednak, że presja roli koordynatora, odpowiedzialnego za reklamę, frekwencję i całokształt organizacyjny, jest ogromna. Do kogo jednak należy świat, jak nie do odważnych? Rozpoczniemy w czwartek 22 października Małą Moskwą Waldemara Krzystka. W piątek pokażemy Drzazgi Macieja Pieprzycy oraz Cztery noce z Anną Jerzego Skolimowskiego. Na

sobotę spojrzymy kobiecym okiem, czyli zaprosimy na wieczór z Agnieszką Holland (Europa Europa, Całkowite Zaćmienie, Kopia mistrza), która osobiście będzie gościć w Dublinie. Niedziela natomiast należeć będzie do Maćka Stuhra, który też już potwierdził swój przyjazd (Dekalog 10 Krzysztofa Kieślowskiego, Wino truskawkowe Dariusza Jabłońskiego, 33 sceny z życia Małgorzaty Szumowskiej). Zakończymy w poniedziałek wspomnianym już „kinem przełomu”. Oczywiście w międzyczasie będzie wiele spotkań, wywiadów i polskich opowieści przy irlandzkim Guinnessie, a wszystko to w Cineworld przy Parnell Street. No dobra, przyznam się, cieszę się już bardziej niż boję. W końcu nie pierwszy to i nie ostatni (mam nadzieję!) festiwal w Dublinie z ramienia Pomorskiej Fundacji Filmowej w Gdyni, a każda jedna



z zaplanowanych projekcji i tak jest warta choćby garstki widzów. W każdym razie, trzymajcie kciuki, a kto z Was może, niech zaszczyca nas swoją obecnością.

A co więcej z polskiego akcentu nad Liffey? Na ostatnim Festiwalu Kultur Świata, który się odbył w Dun Laoghaire pod Dublinem, zagrała i zaśpiewała dla kilkutysięcznej widowni Kapela ze Wsi Warszawa. Jutro natomiast (8 września) Przewodniczący Parlamentu Irlandzkiego Jerzy Buzek będzie przekonywał Irlandczyków do Traktatu Lizbońskiego.

Na wszelki wypadek też trzymajcie kciuki!

Paulina Ostrowska

DWA WESELA I POGRZEB ...

c.d. ze str. 30

Warto dodać że repertuar zespołu był różnorodny. Oprócz pieśni kurpiowskich śpiewano pieśni o różnym charakterze, stosownie do okolicznościowych występów np.: – z okazji różnych świąt państwowych itp. Zespół brał udział w pochodach 1 - Majowych, ku uciesze władz – "znawców kultury".

Zespół był już znany nie tylko w Sierpcu. To bardzo mobilizowało nie tylko młodych ludzi z grupy tanecznej, ale również i starszych, którzy przychodzili aby nie tylko pośpiewać, ale i rozerwać się choć przez dwie godziny i zapomnieć o codziennych zajęciach domowych. Trzeba było wykorzystać zaistniałą sytuację, że w zespole są ludzie młodzi i nieco starsi aby pokusić się na wystawienie *Wesela Kurpiowskiego*. Znane są różne opracowania obrzędów ludowych, pieśni kurpiowskich i zapisy obyczajów występujących w tym regionie. Źródłem tych informacji są dzieła Kolberga, a scenariusz napisał p. **Wacław Milke** z Płocka. Razem z p. Wacławem przyjeżdżał do Sierpca p. Henryk Kadziński-akordeonista. Znał wszystkie melodie kurpiowskie. Stroje kurpiowskie kupiono bez trudu w *CEPELI* w Warszawie. Zdecydowano się na ten repertuar, gdyż region ten sąsiaduje z północnym Mazowszem. Scenariusz *Wesela Kurpiowskiego* był bardzo prosty i wynikał on głównie z treści i opisów sytuacji zawartych w pieśniach i przyspiewkach śpiewanych w różnych okolicznościach na Kurpiach. Choreografia była dziełem Antoniego Korytki, który też dwa razy w tygodniu przyjeżdżał z Płocka aby uczyć układów tanecznych. Jedynym miejscem na normalne prowadzenie zajęć zespołu był Sierpecki Dom Kultury z dużą sceną, choć małą garderobą, jak dla tak dużego zespołu. Mimo wszystkich drobnych trudności zespół funkcjonował normalnie.

Za wystawienie *Wesela Kurpiowskiego* w nagrodę cały zespół wyjechał na dwu tygodniowe wczasy do Wisły, gdzie dla wczasowiczów dał dwa przedstawienia: jedno we Wiśle, a drugie we Wiśle Głębcie. Obydwa przedstawienia zostały przyjęte bardzo serdecznie. Koniecznie w tym miejscu należy wspomnieć o p. Antoniewicz, człowieku niezwykle inteligentnym, taktownym, który bezinteresownie opiekował się strojami zespołu i dbał o to, by były zawsze przygotowane do kolejnego występu.

W krótkim czasie pojawiła się sensacyjna wiadomość. Na cmentarzu katolickim w Zglenicach miejscowy kościelny kopał grób w miejscu dawno zapomnianego grobu ziemnego, którym od dziesiątków lat nikt się nie opiekował. W suchym piasku natrafił na zachowane szczątki kobiety, która była pochowana w stroju ludowym. Roztropny kościelny zawiadomił o tym niezwykłym odkryciu miejscowego proboszcza, zebrano ocalałe fragmenty stroju a następnie p. prof. Wanda Modzelewska – znana specjalistka kostiumolog zespołu "Mazowsze" badając ocalałą tkaninę oraz literaturę o strojach ludowych występujących na Północnym Mazowszu odtworzyła kostiumy z sierpeckiego rejonu. Rekonstrukcji strojów według projektu p. Wandy Modzelewskiej podjęła się Spółdzielnia Pracy "COPIA" w Warszawie. W tym czasie pojawiło się kilka artykułów w prasie p.t. "Odrzebany Region". Było to inspiracją do napisania przez p. Jadwigę Gorzechowską scenariusza "Wesela Sierpeckiego" opartego również na treściach wynikających z pieśni, przyspiewek i tańców ludowych. C.d.n.

Józef Gutowski

O rodzinie ballada niech płynie

W majowym słońku pod lasem na łące
na sierpeckiej ziemi Kasztelański Zjazd ich gości.
Wiodła tu historia, sentyment i uczucia gorące.
Przyjechali z daleka rozsypani po Polsce i Świecie.
Będą pielęgnować rodzinne tradycje i znajomości.
Dorodna młodzież, roześmiane dzieci,
eleganckie kobiety, przystojni panowie
wszyscy spod znaku Lubicz jak wiecie.
Benedykt sieprskiego wojskiego urzędu strzegący
obierał na sejmie Augusta Poniatowskiego
w tysiąc siedemset sześćdziesiątym czwartym roku,
był synem Franciszka i podkomorzanki z wieluńskiego.
Król zaś to ostatni na polskim tronie będący.
Bohaterskiego generała Józefa Bema krajanka
Ta, co urodziła piątkę dzieci i Zygmunta w Warzynie
nadobna Szarff, córka Ferenca, płodna żona Fortunata i kochanka,
teraz na zawsze spoczywa w pobliskim Goleszynie.
Stąd smagłe lico i temperament, postawa i buta
bo węgierska krew w niektórych żyłach płynie.
A w pieśni czasem zabrzmiał czardasza nuta.
Od Cór Fortunata się biorą Kokoszczyńscy i Zwierzchowscy
bo wyszły za mąż szczęśliwie i dobrze.
Mężami innych też byli Ligowscy i Brudniccy,
Więc dzieci i wnuki sypały się szczerze.
W sieprskiej okolicy nazwisko słynie.
Od Jaworowa Lipy i Kłódzi do Warzyna
dom Jaworowskich silnie rozrodzony.
A w ziemi bielskiej, w Jaworówce,
Najgłębiej korzeń osadzony.
A kiedy przyszły w XX wieku zawieruchy dziejowe
stanął w szeregu Tadeusz, broniąc we wrześniu Warszawy.
Poszli też inni do Armii Krajowej,
własną krwią Ojczyźnie i rodzinie przysparzając sławy.
Adam zaś Katyń wpisał do historii rodowej.
Jan już ćwierć wieku temu lat
chciał zjazdu czynić Jaworowskich rodzinne.
Kwerendę odbył w archiwach dawnych akt,
teraz idea się ziszcza na dziadów ziemi gościnnej.
Dziś będą się bawić i opowiadać jak co dwa lata,
o rodzinach, dzieciach, życiu i pracy i trudzie
I nic to, że życie czasami figle płata.
Szanują przodków i seniorów siwe głowy,
bo rzetelni, zdolni i normalni z nich ludzie.
Dziś Cyryla i Aleksander są seniorami rodu.



Seniorzy Rodu Jaworowskich



Pogoda dopisała, uśmiechy na twarzach



Karaoke to świetna zabawa dla wszystkich



Autor z uczestnikami Zjazdu Rodu Jaworowskich



Tradycyjna, zbiorowa fotografia uczestników Zjazdu

Teraz w przyszłość wybiegnijmy
i złożmy życzenia:
Zdrowia, pomysłności,
wszelkich bożych łask!
Dla tu obecnych i na
następne pokolenia!
Niech wasze twarze
mają uśmiechu blask!

Napisał Ryszard Suty
Na Zjazd Rodziny Jaworowskich
w dniu 30 maja 2009 r.

Patriotyzm polski, a powstanie warszawskie refleksje niepoprawne politycznie

Wytrawni historycy mawiają, że "historia jest dziś tylko cokolwiek dalej". Właśnie oddaliłem się od mojej ukochanej ojczyzny tak w czasie jak i w przestrzeni ponad 20 lat temu. I przyznam się szczerze, że musiałem zmienić moje poglądy i osądy na niektóre aspekty naszej najnowszej historii w sposób nieraz diametralny. Jedyne powstanie narodowe jakie wygraliśmy, to było powstanie wielkopolskie, ale pisze się o tym niewiele. Ale o powstaniach tak tragicznie przegranych jak powstanie listopadowe, powstanie styczniowe czy najkrwawsze- powstanie warszawskie, które miało tak nieobliczalne skutki - bardzo dużo. Szczególnie rocznica powstania warszawskiego w 2009 roku święciła swoje apogeum. Mówi się, a szczególnie podkreśla to prezydent Lech Kaczyński, że powstanie warszawskie było bohaterskim zrywem ludu Warszawy, że mieszkańcy wykazali wielkiego ducha patriotyzmu. Jednocześnie nie wspomina się o tym, że w powstaniu warszawskim brały udział nie tylko formacje Armii Krajowej, ale także Armii Ludowej, Związku Walki Młodych, czwartacy i jednostki 1 Armii Wojska Polskiego. Owszem, powstanie warszawskie było wspaniałym bohaterskim wyczynem, ale to nie była zwykła wojna to była po prostu rzeź zgotowana nam przez Niemców przy cichym chichocie Stalina. Czy ci którzy wywołali powstanie, czyli podziemne władze prolondyńskie i ich generałowie byli dobrze wyszkolonymi dowódcami?

Wnioski są raczej smutne.

Tadeusz Bór Komorowski- do swoich funkcji nie posiadał odpowiednich kwalifikacji i przygotowania, doświadczenia ani nawet koniecznego wojskowego wykształcenia.

Tadeusz Pełczyński - jedyny z całej trójki o znacznym stażu dowodzenia, wg jego przełożonego gen. Stachewicza pozbawiony był wystarczającej dozy energii i twardości, chwiejny i uciekający od odpowiedzialności.

Leopold Okulicki - spiritus movens powstańczej decyzji, był oficerem dzielnym ale porywczym i nie zrównoważonym, fanatystą i nadużywającym alkoholu. Na pytania jednego z oficerów AK: "skąd mamy wziąć broń i amunicję?" odpowiedział: "z niemieckich arsenałów". Było to nedorzecznoscia.

Tragedia stolicy w dużej mierze spowodowana była polityczną i wojskową nieudolnością i nieusprawiedliwionym optymizmem władz obozu londyńskiego. Decyzja podjęcia walki o Warszawę 1-go sierpnia 1944 roku była przedwczesna i całkowicie nieprzygotowana pod względem Politycznym i dyplomatycznym,

militarnym, strategicznym i taktycznym. Jedyne aspekt moralny przemawia za tak jak i honor tylko za mało. Żaden z aspektów politycznych powstania nie został osiągnięty. Był to po prostu stracony heroizm. Warszawa została zburzona, a w czasie walk zginęło 18 tys. Powstańców 6 tys zostało rannych a 17 tys dostało Siudo niewoli. Dodajmy do tego 160 tys. ofiar cywilnej ludności stolicy. Finał powstania Warszawskiego był rozpaczliwy.

Do dzisiejszego dnia podejmujący decyzję o rozpoczęciu powstania warszawskiego nie zostali rozliczeni osądzeni bądź napiętnowani. Oszukani mieszkańcy Warszawy, którzy na "stos oddali swój los" niepotrzebnie ginęli za ludzi łaknących władzy.

Przebywający w Nowym Jorku w roku 2008 premier Donald Tusk miał spotkanie z czołowymi działaczami nowojorskiej polonii w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej na Manhattanie. Wtedy to dyrektor polskiego domu narodowego w Greenpoincie pan Antoni Chróścielewski zadał następujące pytanie: "Panie premierze dlaczego pan nie uczy patriotyzmu?" Myślę, że panu Chróścielewskiemu chodziło o nauczanie w szkołach podstawowych, a może i średnich dodatkowego przedmiotu np. Patriotyzm Polski. Byłby to niewątpliwie dobry pomysł ponieważ zastanawia mnie fakt, że polska prawica uwielbia świętować z pompą rocznice kiedy to Polska i Polacy ponosili klęski. Stało się już tradycją narodową, że gloryfikujemy porażki wręcz zmuszając do tego myślących inaczej. Nawrócił się i stał się entuzjastą, miłośnikiem i chwałcą powstania warszawskiego nawet brytyjski historyk Norman Davies rozprawiający o "moralnym zwycięstwie powstańców".

Czy na tradycjach klęsk panowie Kaczyńscy, Giertych i inni chcą budować patriotyzm młodych Polaków? Patriotyzm buduje się na sukcesach- zarówno w czasie walki jak i czasie pokoju. Kiedy w 1971 roku w uczelnianej gazecie Dylematy wychodzącej na Akademii Rolniczo technicznej w Olsztynie zamieściłem artykuł programowy PTT. Patriotyzm nauki- patriotyzm pracy zostałem przez kolegów wyśmiany. Nikt nie podjął się ze mną dyskusji i dlatego to do dzisiaj pamiętam i bardzo mnie to boli. Ceni się mądrość dowódcy na wojnie, ale także polityka i przywódcy w czasie pokoju. Nie uczy się patriotyzmu na głupocie i zbrodniczych decyzjach w wyniku których ginęli młodzi Polacy, byli bici, więzieni i upodleni. Jestem przeciwny by wpajać młodzieży patriotyzm poprzez gloryfikowanie przez władze klęsk narodowych.

17 stycznia 1945 roku 1 armia wojska polskiego wyzwoliła Warszawę bez liczących się strat. To na takich przesłankach należy budować patriotyzm- na zwycięstwach takich jak heroiczny atak na Monte Casino otwierający drogę aliantom do Rzymu, a nie na nieprzemyślanych decyzjach wątpliwych przywódców by z poświęceniem dać się zabić bez osiągnięcia żadnego z zakładanych celów. Uczestnicy walki o Warszawę w czasie powstania warszawskiego mają wyrobiony pogląd na tą zbrodnię. Oddają hołd walczącym i poległym żołnierzom oraz powstańcom wszystkich formacji i walecznie ginącej młodzieży. Hańba tym, dla których życie ludzkie nie przedstawia żadnej wartości! Polski żołnierz zatknął flagę polską na Bramie Brandenburskiej. To są zdobycze na których należy budować patriotyzm młodzieży polskiej a nie na powstaniu warszawskim, gdzie zginęło wiele tysięcy żołnierzy i cywilów dla samego buntu i zniszczeń, które przez długi czas kosztem wielu wyrzeczeń PRL odbudowywała. Czy zatem ten ogromny patriotyczny trud odbudowy stolicy poszedł w zapomnienie ? Ja przynajmniej będę o tym pisał, mówił i przypominał.

Elżbieta Dzikowska, polska podróżniczka i znawczyni kultur w jednym z wywiadów powiedziała: "jesteśmy z natury smutnym narodem. Można się zarazić optymizmem podróżując po świecie, ucząc się od innych ludzi tolerancji pokory zrozumienia". Mam wrażenie, że lubimy cierpieć, wspominać narodowe dramaty do których należy powstanie warszawskie. Nasz wspaniały naród ciągle rozdrapuje rany i wskrzesza widma przeszłości. Lubuje się przecież w

cierpieniu i pokucie a zachowanie nasze przypomina płaczące dzieci nad grobem ojca by za chwile pobić się o spadek.

Ksiądz Wacław Hryniewicz, jeden z najwybitniejszych współczesnych teologów, w swej wspaniałej książce "nad przepaściami wiary" wskazuje drogę jak wyrwać się z beznadziejności i ciągłej rozpacz; jak być optymistą i człowiekiem radosnym co jest wyrazem największej Opatrzności Bożej. Niestety, droga po której kroczy ksiądz Wacław Hryniewicz jest w dużej mierze samotna zwłaszcza w Polsce. Książka tego teologa powinna być literaturą obowiązkową, przynajmniej w szkołach średnich.

Pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku czytałem książkę jednego z waszyngtońskich korespondentów "trybuny ludu" PTT. "bóg kocha Amerykę". No właśnie, za co bóg kocha Amerykę? Za to, że Amerykanie są optymistami, są radosni są przyjaźni innym nacjom, których tutaj jest bardzo wiele. Za to, że o wszystko muszą się starać sami i że wiedzą że nic im się nie należy. Przyznam, że widziałem to również w Niemczech. I na zakończenie przypomnę znakomity aforyzm niedawno zmarłego światowej sławy polskiego filozofa prof. Leszka Kołakowskiego: "uczmy się historii nie po to jak się zachowywać albo odnosić sukcesy, ale po to, by poznać kim jesteśmy". A zatem kim jesteśmy naprawdę jako Polacy?

Janusz Bernatowicz

Nowy Jork, Brooklyn 18 sierpień 2009

Piernikowa wystawa w Ratuszu

Przez prawie pół roku oglądać mogliśmy w sierpeckim Ratuszu niezwykłą... bo pachnącą wystawę pierników, przypraw korzennych oraz wszelkich innych eksponatów związanych z wielowiekową produkcją i historią smakowitych łakoci. Ekspozycja „Świat toruńskiego piernika” pochodziła ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Toruniu, a jej uzupełnienie stanowiły zbiory z Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu i Muzeum Mazowieckiego w Płocku. Prawdziwą „perłką” całej wystawy, a jednocześnie jej głównym elementem był eksponat, który większości widzów zapierał wprost dech w piersiach, mianowicie siedmiometrowy żaglowiec handlowy - koga - występujący na morzach Północnym i Bałtyckim do XVI wieku. W poszczególnych jego częściach (w postaci stylizowanych kramów) zaprezentowano dzieje dawnego rzemiosła i przemysłu piekarskiego. Oprócz kogi, obejrzeć można było: kramy z przyprawami korzennymi, drewniane formy do pierników, masywne miedziane do rozdrabniania przypraw i ziół, oryginalne XVII-wieczne formy do wypieków smakołyków, kramik z początku XIX wieku z oryginalną i nadal działającą secesyjną kasą i wagą, różnymi pudełeczkami, ozdobnymi puszkami na herbatę, kawę i pierniki, butelkami i wszelkimi innymi przedmiotami, które w XIX wieku stanowiły wyposażenie dobrego sklepu ze słodyczami, były też wyroby toruńskiej fabryki cukierniczej "Kopernik" S.A., która kontynuuje tradycje najstarszej toruńskiej fabryki pierników Gustawa Weesego, powstałej w 1763 roku. W jednej z sal wystawowych pokazano też zrekonstruowany salonik mieszczański z XIX wieku. Twórcy wystawy chcieli w ten sposób zwrócić uwagę widzów na fakt, że kosztowne pierniki trafiały również na salony mieszczan. W Sali ze zrekonstruowanym XVI-wiecznym piecem, pracownice Muzeum prowadziły niezwykle ciekawe lekcje muzealne, tzw. warsztaty z wypieku pierników, które polegały na przekazywaniu historycznych ciekawostek, a także samodzielnym wyrobie ciasta, odcisnięciu jego formy i oczywiście wypieku pierników.

Magdalena Staniszevska

Jarmark niejarmarczny

Ostatnie promienie zachodzącego słońca kąpią się w bursztynowej głębi chłodnego piwa. Zapach grillowanych potraw przyjemnie drażni nozdrza. Nad radosnym gwarem unosi się równie szczęśliwa ludowa muzyka. Chłonę to wszystko i czuję, że po sesyjnych trudach naprawdę wróciłem do domu. Jest sobota. W Sierpcu trwa Kasztelania...

Na miejsce dotarłem około godziny 19. Jako pierwszy element imprezy moją uwagę zwrócił, odbywający się tego dnia przed Domem Kultury „Jarmark Sztuki”. Uderzyło mnie to zestawienie „jarmarczności” ze Sztuką. Ten oksymoron natychmiast niejako rozkazał mi przez chwilę się nad nim zatrzymać. Początkowy sceptycyzm ukrył się gdzieś za rosnącą fascynacją. Zobaczyłem bowiem kulturę w czystej, ludowej postaci, niezasmieconą najróżniejszymi ozdobnikami. I nie było w moim zainteresowaniu krzty młodopolskiej chłopomanii, raczej zachwyt nad tym kawałkiem małego dziedzictwa. Sztuka prosta, ale bynajmniej nie prostacka, delikatna w formie, oczywista w treści... piękna. Jako „przedsionek” tegorocznej Kasztelanii ten jarmark sztuki niejarmarcznej nastroił mnie bardzo pozytywnie.

Zająłem miejsce po „spożywczej” stronie imprezy. Ze sceny dobiegały wesołe odgłosy ludowych pieśni i bardzo zaangażowany głos prowadzącego. Otaczały mnie gromadki rozdyskutowanych piwoszy do których całym sercem w tej chwili należałem. I poczułem, jak bardzo tego typu festiwale są potrzebne. Jako odskocznia od codzienności, jako forum, jako spotkanie z kulturą, wreszcie choćby jako element narodowego narzekania dla samego narzekania, który mimo to nie traci na popularności. A nie traci dlatego bo takie cykliczne imprezy wrastają w naszą świadomość i bez nich czulibyśmy się puści. Tak koło Kasztelanii, wprawione raz w ruch, nie zatrzyma się już w nas samych. Czasem nie zdajemy sobie sprawy jak bardzo kształtuje to naszą lokalną odrębność. Rozglądałem się, słuchałem, tykałem chwilę, popijając lokalnym bursztynowym specjałem.

Na scenie tańczył dziecięcy zespół ze Słowacji, nieopodal zauważyłem artystów o południowych rysach, bodajże z Półwyspu Iberyjskiego, do moich uszu dotarło echo zespołu ze znanego mi Torunia. Wszyscy oni przywieźli ze sobą część tego, co nazywamy „swojskością”. Zobaczyłem „lokalność” daleką od infantylności, ale łatwą w odbiorze i, co najważniejsze, radosną, pełną optymizmu i ufności. Dzięki Kasztelanii te „małe ojczyzny” połączyły się we wspólnym chórze głosów, bliskich naszej codzienności, ale oderwanych od jej szarżyzny i „pospolitego skrzeczenia”. To też ważna funkcja tej imprezy, która poza rozrywką ma chyba pokazać nam, że piękno potrafi chować się w stogu siana, drewnianej chałupie, prostocie życia, po prostu „za rogiem”.

Trochę to wszystko do przesady poetyckiej i może zbyt mało krytyczne. Ale wrażenia są subiektywne, więc i ich opisy muszą takie być. Zostawiając suche relacje wszelkiego rodzaju annalistom, przyznać muszę, że mój zaledwie trzygodzinny pobyt na Kasztelanii zapamiętałem mile. Było coś dla ciała i coś dla ducha, dzięki czemu zrzuciłem narosłe w ciągu roku pióra przesadnej „miejskości” i przypomniałem sobie skąd jestem i że jestem z tego dumny. Może to i jarmark, ale własny. I bynajmniej nie jarmarczny.

Marcin Sumowski

Subiektywnie (p)o Toruniu

Promienie wiosennego słońca, przedzierające się przez garniec marcowej pogody sprawiają, że rozbudzone z zimowego snu ciało, wręcz krzyczy o orzeźwiający spacer. A kiedy, w niedzielne popołudnie, ma się niejako „pod ręką” wspaniałą toruńską starówkę, przechadzka staje się przyjemną koniecznością. Ostatnio, tak nieśmiała dotychczas wiosna, chwyciła mnie w swoje ramiona, a jej delikatny powiew zawiódł mnie w stronę Rynku Staromiejskiego.

U wejścia na ulicę Chełmińską, lśni w promieniach słońca, charakterystycznie biały budynek Teatru im. Wilama Horzycy. Ta, ważna na toruńskiej scenie kulturalnej instytucja, powstała w roku 1904, jako wyłącznie niemiecka. Zaprojektowała go znana wówczas spółka wiedeńskich architektów Fellnera i Helmera. Od roku 1920 teatr nabrał polskiego oblicza. Zmieniono zespół aktorski, a w repertuarze pojawili się Fredro, Mickiewicz, Wyspiański czy Krasiński. W okresie wojny i okupacji budynek służył jako niemiecka opera i operetka, by w czerwcu 1945 roku znów przejść w ręce polskie. Właśnie w tym okresie w teatrze działał jego dzisiejszy patron (od 1960), wybitny teatrolog i reżyser, Wilam Horzyca, będący jego dyrektorem w pierwszych latach powojennych. Dziś teatr ten jest czołową sceną województwa kujawsko-pomorskiego i prawdziwą wizytówką kulturalną miasta.



Pomnik Mikołaja Kopernika

Podążam dalej ulicą Chełmińską, niejako cofając się w przeszłość, gdzie „gotyk jest na dotyk”, jak głosi hasło promujące miasto. Bo tutaj rzeczywiście historii da się dotknąć. Mijam barokowe kamienice i wkraczam na Rynek, nad którym dumnie góruje wieża Ratusza Staromiejskiego. To jedna z największych i najpiękniejszych tego typu budowli w Europie. Najstarszym jej elementem jest właśnie wieża, wzniesiona w drugiej połowie XIII wieku, a w sto lat później podwyższona do obecnej wysokości 40 metrów. W pierwszej połowie XV w. uzszyła ona spiczastą iglicę, dziś niestety nieistniejącą. Zwieńczono ją złotą koroną, będącą symbolem niezależności mieszczańskiej i wyrazem niemieckiego powiedzenia „Stadtluft macht frei”, czyli „Miejskie powietrze czyni wolnym”. Wdycham to tchnienie wolności z radością, i po raz kolejny przekonuję się, że tu, w Toruniu, średniowieczna formuła nie straciła na aktualności.

Przechodzę obok pomnika najbardziej znanego torunia. Tradycyjne miejsce spotkań, jak co dzień jest oblegane przez tłumek spacerowiczów, oczekujących kogoś, by wraz z nim w ten piękny dzień chłonać uroku nadwiślańskiego miasta.

„Nicolaus Copernicus Thorunensis Terrae Motor Solis Caelique Stator”, tak głosi napis na cokole. I ten „Torunianin, poruszytel Ziemi, wstrzymywacz Słońca i Nieba”, patron Uniwersytetu i sztandarowa „twarz” miasta, już od ponad 150 lat niezmiennie, malowniczo wtapia się w toruński krajobraz. Jedyne w Juwenalia, na co dzień poważna postać, daje się porwać wirowi studenckiego święta i uniwersytecki patron, wraz z żakami postanawia zmienić nieco swoje oblicze. Z rozrównaniem wspominam pamiętne Juwenalia 2008, kiedy mieliśmy okazję ujrzyć Mikołaja Kopernika jako zielonego smoka, zbierającego pieniądze na nowy most w Toruniu.



Sama historia pomnika naszego czołowego astronoma jest także bardzo ciekawa. Pierwszym inicjatorem jego powstania był w 1809 roku Stanisław Staszic, jednak projekt został doprowadzony do końca dopiero przez władze pruskie w 1853 roku. I w tym miejscu pojawia się odwieczny spór na temat polskości lub niemieckości naszego astronoma. Umyślnie używam słowa „naszego”, ale nie w sensie narodowym, raczej toruńskim i uniwersyteckim. Bo do ludzi wielkich każdy chciałby się przynależać, ale myślę, że w tym wypadku pierwszeństwo należy się właśnie miastu. Przecież przydomek „Thorunensis” coś oznacza, zwłaszcza w czasach Kopernikowi współczesnych, zanim granice między narodami stały się wyraźne.

Zegnam wielkiego astronoma i powoli zdążam ulicą Szeroką, w stronę Placu Rapackiego. Mijam neogotycki Dwór Artusa z 1891 roku, nawiązujący do poprzedniego z drugiej połowy XIV wieku. U szczytu widnieje herb Torunia z charakterystycznym aniołem, który symbolizować miał opiekę nad miastem w czasie wojny trzynastoletniej. Skręcam w ulicę Ducha Świętego, mijając dawną gospodę Pod Dzikim Mężem, gdzie dziś, po przebudowie na początku XX wieku, znajduje się bar mleczny. Wchodzę w ulicę Mikołaja Kopernika, wszechobecnego jak widać w mieście, na której znajduje się dom, gdzie rzekomo się urodził.

Kolejnym punktem jest wspaniała katedra św. Janów. To jedna z najstarszych świątyń dawnego państwa krzyżackiego i jeden z największych kościołów w Polsce. Budowę rozpoczęto w połowie XIII wieku, by nadawać jej obecny kształt przez ponad 200 lat. Wspaniałe, bogate wnętrza, pozwala naprawdę poczuć religijny klimat epoki. W ważniejsze święta rozbrzmiewa stąd donośny dźwięk wspaniałego „Tuba Dei”. Ta „Trąba Boża”, obecnie największy średniowieczny dzwon w Polsce, do dziś zachwyca swoim brzmieniem. Jest bardzo czuły, nawet przy trąceniu palcem wydaje czysty dźwięk. Dwukrotnie był zagrożony. Po raz pierwszy w czasie wielkiej wojny północnej w 1703 r., kiedy Szwedzi zamierzali go wywieźć. Okup od Rady Miejskiej pozwolił mu jednak pozostać w Toruniu. Po raz kolejny niebezpieczeństwo zawisło nad nim w okresie II wojny światowej, gdy miał zostać pocięty.

Zagłębiam się dalej w gotyku, zdążając w stronę ruin zamku krzyżackiego. Budowany od XIII w. przetrwał do początku wojny trzynastoletniej, kiedy rozebrali go tutejsi mieszczanie, oddając się pod opiekę króla polskiego. Przechadzam się po dawnym dziedzińcu, próbując w myślach odtworzyć średniowieczne kształty budowli. Dziś mury mają może około dwóch metrów, podobnie jak resztki zamkowej wieży, niegdyś sięgającej 36 do 40 metrów. Ocalały za to niezwykle klimatyczne podziemia, latem pozwalające poczuć orzeźwiający chłód, a także tzw. gdanisko, krzyżacka toaleta, gdzie jeszcze niedawno można było podziwiać piękną rekonstrukcję zamku. Wyobraźnia pozwala mi płynąć po wodach wspaniałej epoki świetności budynku. Przechadzam się po komnatach, kaplicy, odwiedzam w myślach mieszkaniową komturę. Szkoda, że owo „miejskie powietrze” powiało tutaj aż tak gwałtownie, a mieszczańska wolność pokazała także niszczycielskie oblicze. Wspominam dyskusję, jaka rozgorzała niedawno w sprawie projektu postawienia, właśnie na zamkowym dziedzińcu, pomnika. Miał on przedstawiać dwóch Krzyżaków: Hermana von Salza i Hermana Balk, niejako „ojców-założycieli” miasta. I choć go nie zrealizowano, było w tej inicjatywie coś, co pobudzało do zrzucenia sienkiewiczowskich okularów i spojrzenia na gospodarzy zamku nieco z innej strony. Bo przecież to właśnie im Toruń zawdzięcza swoje istnienie. A dywagacje na temat „dobrych” czy „złych” Krzyżaków do złudzenia przypominają polsko-niemieckie „boje” o Kopernika. Nie wdając się w takie dyskusje, stwierdzić chyba wystarczy, że przecież epoka o której tu mowa nie operowała naszymi pojęciami i nie należy późniejszych historycznie zadrażnień przenosić niepotrzebnie w przeszłość.

Wkraczam na Bulwar Filadelfijski. Wspaniałe zagospodarowany brzeg rzeki tworzy krajobraz, którego inne nadwiślańskie miasta mogłyby pozazdrościć. Delikatny wiosenny wiatr owiewa mi twarz, a ja chłonę z radością spokój, który tak w tym mieście pokochałem. Po kilku minutach stąkam już po moście Józefa Piłsudskiego. Tu wiatr jest silniejszy i robi się nieco chłodniej. Zatrzymuję się na chwilę, by kontemplować wspaniałe widoki. Po lewej stronie rysuje się panorama starówki. Naprawdę pięknie wygląda wieczorem, kiedy podświetlone zabytki zdają się wyłaniać z mroków. Słyszę jak Wisła szumi pod moimi stopami. Niebawem poziom wody opadnie, a na powierzchni pojawią się niewielkie „wysepki”. Idę dalej. Drzewa na drugim brzegu kłaniają się niejako przechodniom, tak iż czasem można zerwać kilka liści.

Ostatnim punktem mojej małej wycieczki jest zamek Dybów. Zbudowano go po polskiej stronie granicy, po pokoju z zakonem krzyżackim w 1422 roku. To tu rycerze Jagielly sprawować mieli straż na wypadek kolejnej wojny. Dziś jego ruiny skrywają się nieco za drzewami, ale w słoneczny dzień, taki jak dziś, zanim gałęzie obsypią się zielonością liści, można zobaczyć go już z daleka. Mury są nadal wysokie, zachowane lepiej niż zamku krzyżackiego. Przechodzę przez dziedziniec i docieram do, prowadzących na nie, schodków. Są kręte, ciasne i ciemne, ale znakomicie pozwalają poczuć klimat warowni.

Spacer zakończyłem wieczorem, kiedy tarcza słoneczna zanurzała się już w lasach po południowej stronie Wisły. Obejrzałem kilka interesujących miejsc, ale dobrze zdaję sobie sprawę, że to jedynie kropla w morzu tego, co w Toruniu zobaczyć warto. Wybrałem je subiektywnie, bo coś dla mnie znaczą i subiektywnie też głosiłem ich piękno. Ale oceniać trzeba samemu, dlatego wypada mi wszystkich zaprosić na małą lub większą przechadzkę po tym wspaniałym mieście. A jedno jest pewne: naprawdę warto!

tekst i fot. **Marcin Sumowski**

Wakacje... Wakacje... Wakacje!!!

No to znowu mamy nieco ponad dwa miesiące wymigiwania się od wszelkich obowiązków i nie zawsze racjonalnego wypoczynku. Te wakacje, to dopiero potrafią nawydziwiać... Poprzewracać biednemu człowiekowi w głowie. Pod warunkiem oczywiście, że biedny człowiek miał tam w jakikolwiek sposób poukładane... Odczytanie osobno, fantazje osobno, oczekiwania osobno, emocje osobno, racjonalizmy osobno. Nie jest to taka prosta sprawa jak każdy kto kiedykolwiek próbował wie. No dobra, ale człowiek wie mniej więcej gdzie leży telefon, gdzie położył klucze, co zrobić na obiad, którą drogą do szkoły, jaka jest data i którą mamy godzinę. I niechby oprócz tego nie wiedział nic więcej. To muszą w końcu nastać tak długo wyczekiwane wakacje, wziąć w ręce tę poukładaną, ludzką głowę niczym roller coaster w wesołym miasteczku i w rytm odgłosów tych wakacyjnych stworzeń podrzuca, trzęsie, obraca, kręci, wiruje. A żeby było piękniej, to w ogóle nie jest nieprzyjemne. A co więcej, wręcz przeciwnie – to najwspanialsze uczucie pod słońcem. Człowiek jest tylko troszkę... zakręcony. To nic, że ma w swojej głowie „shake bardzoletni”. I to taki, z którym Lord Voldemort sobie nawet nie poradzi. Bo nie dość, że jest wstrząśnięty to jeszcze zmieszany i z lodem...

Jakże daleka jest ta atmosfera niedawnym miesiącom szkolnym. Przez prawie dziesięć miesięcy budzę się po kilka razy, kursuję między łóżkiem a telefonem, w którym co chwila (w tym stanie nie wiem nawet która godzina) dzwoni budzik. Wreszcie wstaję, ciągnę swoje ciało do łazienki, potem na śniadanie. Wreszcie jakoś dostaję się szkółki... I co? Jako jedno z pierwszych pytań przeciętnego ucznia humanistycznego profilu rozpaczliwie pada: Czy Ma Ktoś Matę?! Odpowiada ten jakże wymowny uśmiech... nawet kujonek nie ma, więc co się będę trudzić, piernik z tym! Z trzydziestu paru przeciska się tylko dwadzieścia sztuk świadomego swej niedoli ludu przez wąski przesmyk beznadziei z pełnym bólesci spojrzeniem. Oto wejście do piekieł, nad drzwiami napis: „Mathe macht frei! I nie rób se jaj!”, co równie dobrze można rozumieć jako: „Wszyscy tu wchodzi, niektórych wynoszą”. Czas umierać... tak więc siedzimy, wieje chłodem, fala nadchodzi. Ma około metr sześćdziesiąt pięć... dobra, metr sześćdziesiąt wzrostu i okulary. Jest już godzina 12:20. Pielęgniarka zabrała już kilka osób. Do dziś ich los pozostaje nieznany. Zza ściany dobiega ryk. To chyba jednak nie polowanie. To tylko pierwszoklasistki nieświadome niebezpieczeństwa buszują po korytarzach. Aż sobie gąbki za mocno zmoczyłam... Wyżymam więc, wyżymam, wyżymam... Kładę gąbki na tablicy

(w myśl chłopskiego przysłowia: „odłóż dziecko tę gąbkę, bo nie twoja”). Padają w końcu wyczekiwane słowa: „Mam dziesięć złotych, a ty dziecko masz dwa razy więcej... ile masz pieniędzy?” Klasa humanistyczna, więc odpowiedź: „pięć”... Próbuję narysować wykres emocji... Ciśnienie wali jak wulkan. Samo skacze... Dooooo góry iiiiii na dół... Przeżyliśmy... I oto po roku wiem już że „spokój może nas uratować” i że „najważniejsza w matematyce jest dziedzina, dziedzina, dziedzina”. W szkole się wszystko bardzo przydaje. Nawet jeśli coś się nie przydaje, to na pewno sprawimy, że się jednak przyda... Geografia dajmy na to. Najbardziej potrzebny przedmiot. Uczy życia. Oprócz procesów glacialnych czy fluwialnych, rzeźby krasowej i działań glebotwórczych finał pucharu piłki nożnej, mapy używane w Studzieńcu nie mają przed nami tajemnic. A historia to już w ogóle równa się noc zarwana... Każda dynastia się z każdą myli, ale zawsze wiadomo w konsekwencji czym się różni starożytna libacja od współczesnej i co na tronie piszczy. Wszelkie relacje uczniów z nauczycielami można pięknie skwitować słowami znanej piosenki: „Trudno tak razem być nam ze sobą, bez siebie” pozwolę sobie na małą, kosmetyczną poprawkę – bez siebie jednak lżej. I nie. Nie jestem złośliwa. Jednak Jawny Atak Terroru – potocznie belfer nie jest zjawiskiem nie do okiełznania. Wystarczy pamiętać o kilku wskazówkach i od razu świat jakby puszczał oko... Przede wszystkim nie wolno wywoływać Buczka z lasu! Należy walczyć „siłom i godnościami osobistom”. Czekoladki są dobre na wszystko. Jaka tam korupcja? To tylko akt dobrego, uczniowskiego serca. Nigdy nie wolno uciekać z lekcji! Lepiej się zwalniać. Jeżeli nauczyciel opuści klasę wypada zaopiekować się dziennikiem, o ile oczywiście nie zabrał go ze sobą wedle zasady: „Nie ze mną te numery, Brunner”. Kiedy nie możesz zasnąć na PO, najlepiej liczyć barany. Nigdy nie ściągaj! Konsultuj odpowiedzi. Ten system redukcji nieporozumień polecam wszystkim, co wybierają się aktualnie do sierpeckiego liceum. Pamiętaj. Co Cię nie zabije to Cie wzmocni. W przypadku szkoły jednak nie ryzykowałabym...

Tymczasem mamy wakacje. Jeszcze trochę czasu na zebranie sił i zachwianie szkolnej równowagi. Niby nic, budzimy się późno, oddajemy się wypoczynkowi. Ale jak się bliżej przyjrzeć to jedyna tak ekscytująca pora roku, kiedy myśli krążą gdzieś indziej, a człowiek czuje, że może wszystko. Takie całkowicie abstrakcyjne uczucie. I możemy tylko prosić: Wakacje, nie mijajcie!

wasza O.B.

Ostatni koncert rockowy w starym Domu Kultury

Dnia 20 czerwca 2009 roku odbył się ostatni koncert rockowy w sierpeckim Domu kultury. Prawdopodobnie na początku września budynek zostanie przeznaczony do remontu, a zarazem przebudowy. Ten dzień ma historyczną wartość dla wielu osób. Podczas koncertu zagrały zespoły takie jak: Silent Rave, Radical Front oraz Agonia. Koncert miał rozpocząć się o godzinie 16:00. Przesunięto jednak rozpoczęcie o godzinę później, dostosowując porę do wymagań większości zainteresowanych. Wstęp kosztował 5 złotych, czyli moim zdaniem tylko symbolicznie, biorąc pod uwagę poziom zespołów, które występowały.

W początkowych założeniach podczas koncertu miał wystąpić zespół Dekalog z Rypina grający trash i death metal, jednak na kilka dni przed koncertem okazało się, że nie mogą zagrać. Ich miejsce zajęła grupa Silent Rave, która również pochodzi z Rypina. I zarówno jeden jak i drugi zespół ma tego samego gitarzystę – Marcina Goślickiego.

Koncert rozpoczął występ Silent Rave. Jest to zespół, który zajmuje się muzyką rock i metal. Początkowa nazwa grupy brzmiała: The Wonders. Grali w pierwszym okresie swojego istnienia soft rock. Zespół istnieje od końca 2005 roku. Zadebiutowali podczas finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w 2006 roku. Od tamtego czasu zegrali sporo koncertów obok takich wykonawców jak: Kobranocka, Nocna Zmiana Bluesa, Harlem, DSL oraz Manchester. W tym samym roku zarejestrowali swoje pierwsze koncertowe demo. W 2007 roku kapela zmieniła nieco swój styl i zaczęła grać progresywny rock. Zespół zmienił nazwę na Silent Rave w lipcu 2007 roku, gdy zarejestrowali swoje pierwsze demo w studiu w Toruniu. W planach mają wydanie swojej debiutanckiej płyty. W skład zespołu wchodzi: Sandra Brzeska – vocal, Marcin Goślicki – gitara elektryczna, Filip Kaszubowski – gitara elektryczna, Piotr Latopolski – gitara basowa, Michał Chrzanowski – perkusja.

Sala widowiskowa w Domu Kultury była prawie zapełniona, młodzież wspaniale bawiła się pod sceną. Ogromne wrażenie szczególnie na męskiej części publiczności zrobiła wokalistka. Grupa zaprezentowała kilka swoich najlepszych utworów. Widzów z godziny na godzinę przybywało zarówno na widowni, jak i przy kasie.

Po występie Silent Rave na scenę wszedł sierpecki zespół – Radical Front. Obecnie w skład zespołu wchodzi: Tomek Krukowski – vocal, gitara basowa; Jarek Hołota – vocal, Maciej Krawczyk – gitara elektryczna, Dominik Szablewski – trąbka, flet; Łukasz Górzyński – perkusja. Jak sami mówią, ich zespół to mieszanka kilku stylów. Grają głównie HC/Crossover, ale ich styl kwalifikuje się także na SKA. Wielu mało doświadczonych w rozpoznawaniu subtelnych różnic między stylami muzycznymi słuchaczy żyje w przeświadczeniu, że Radical Front identyfikuje się z gatunkiem Oi/Punk. Zespół jednak „rękami i butami wzbrania się

przed tym określeniem”. Co ciekawe, na swoim koncercie ma interpretacje dwóch wierszy Władysława Broniewskiego – „Bagnet na broń” oraz „Ballady i Romanse”. Niestety na koncercie nie mógł się pojawić Jarek Hołota, więc Radical Front nie wystąpił w pełnym składzie. Przedstawili kilka starych utworów, choć zagrano też nowe, które zostały bardzo entuzjastycznie przyjęte przez publiczność. W ostatnim utworze na słuchaczy czekała niemała niespodzianka. Jeden z członków zespołu – Dominik Szablewski odłożył trąbkę, wziął do

Silent Rave - zespół rockowy z Rypina



ręki flet i zagrał na nim ostatnią piosenkę. Nikt się tego nie spodziewał. Było to znakomite połączenie. Flet doskonale zastąpił trąbkę i wspaniale brzmiał z gitarą basową, elektryczną i perkusją w tle. Takich innowacji jest już coraz mniej niestety. Szkoda, ponieważ to wspaniały pomysł aby łączyć takie elementy ze sobą. Zespół wypadł znakomicie. Publiczności udało się wyprosić bis, więc zegrali jeszcze jeden utwór po czym zostawili scenę dla drugiego stosunkowo młodego, lecz już dość poznanego przez młodych miłośników muzyki rockowej sierpeckiego zespołu – Agonia.

Zespół ten istnieje od stycznia 2009 roku. Swój debiut mieli 6 czerwca, podczas X Wieczoru Poezji w Starym Młynie (Borkowo). Koncert w Młynie był ich pierwszym małym sukcesem. Dzięki niemu byli już

przygotowani na występ przed bardziej liczną publicznością. Zagraли tak samo porównająco jak poprzednie zespoły. W skład Agonii wchodzi: Michał Szadkowski – gitara prowadząca, Radosław Suty – gitara rytmiczna, Jakub Tabisz – vocal, Krzysztof Butajło – gitara basowa, Maciej Radka – perkusja. Teksty oscylują w tematyce smutku i przemocy. W ich muzyce słychać wpływy runge, progresywnego metalu oraz hardcore. Nie wzbraniają się także przed grindcore. Tak samo jak Silent Rave i Radical Front, Agonii udało się poderwać masę ludzi do zabawy pod sceną. Pomimo to, że zespół nie ma dużego doświadczenia w tego typu koncertach, radzą sobie na nich doskonale. Dobry początek zapowiada bardzo dobrą karierę.

Koncert wszystkich trzech zespołów był można powiedzieć udanym przedsięwzięciem Domu Kultury. 5 złotych za wejście to naprawdę bardzo mało w porównaniu z poziomem na jakim grają te trzy wspaniałe zespoły. Warto było chociaż przyjść i posłuchać, nawet jeśli ktoś nie jest entuzjastą charakterystycznej zabawy pod sceną. Ostatni, koncert w sierpeckim Domu Kultury można uznać za bardzo udany. Nie możemy narzekać na poziom sierpeckich zespołów. Mamy bardzo dobrych muzyków i powinniśmy być z tego dumni. Pozostaje tylko czekać, kiedy zespoły będą mogły cieszyć się własnymi wydanymi płytami. Ja osobiście z pewnością je kupię i nie będę tego żałował. Nie mogę się także doczekać, kiedy będzie następny koncert w naszym sierpeckim Domu Kultury lub w okolicach Sierpca. Nie zostaje nic innego jak życzyć Silent Rave, Radical Front i Agonii powodzenia i następnych sukcesów.

tekst i fot. **Jakub Leszczyński**

Obok fragmenty piosenek zespołu „Agonia”

- autor Łukasz Tabisz



Młody sierpecki zespół rockowy „Agonia” w czasie występu w Starym Młynie w Borkowie

„POŻEGNANIE”

Dziękuję Ci bracie.. Za wspomnienia pięknych chwil
Dziękuję za radość, którą mi dałeś..
Za każdą minutę spędzoną przy Tobie.
Dziękuję bracie za cały ten czas...
Teraz powiedz..
Powiedz dlaczego.
Odszedłeś!

Powiedz gdzie mam szukać
By odnaleźć spokój
Powiedz gdzie mam iść..
By zabić strach i niepokój
Powiedz mi gdzie jesteś, powiedz dokąd iść
Jak mam Cię odnaleźć.
Bracie.. Powiedz...

„Projektor snów”

Gdy wrócisz tu po latach, powiem Ci co się zmieniło
Pokażę nowe miejsca, pocujemy się jak w filmie
Zapytasz co się stało, z miejscami które były nasze
Cicho odpowiem szeptem, że wrosły na nich inne wspomnienia

Gdy wrócimy do swoich marzeń
Po latach tak wielu długich
Zajrzymy w dawne miejsca, ścierając ślady innych
Zapytam wtedy przelotnie, czy pokazałaś je jemu?
Odpowiesz bardzo powoli..
Nie...

„Tchawica”

Widziałem człowieka, leżał na ulicy
Dokoła skakały dzieci!
Kopiąc go w głowę aż przestał oddychać
Zabrały mu godność i imię

Tak łatwo zabić! Odebrać życie!
Połamać wszystkie kości!
Gwałt na dziecku!
Śmiech mordercy!
Płacz świata, ludzi!

Nie damy spokoju twoim snom
Nie damy spokoju twoim snom
Nie damy spokoju twoim snom

Ludzie przeszli nie widząc
Jak ktoś szczał na ich groby!
Zabrał im godność i napluł im w twarz
Słyszałem jego śmiech...

Felieton na temat

Pan Redaktor prosił ażeby nasze teksty miały jakiś cel, żebyśmy próbowali coś przekazać przez nie światu. Ja chciałbym przekazać. Nie kupujcie skarpetek z podpisem Left Right. Nigdy nie wiadomo jak to wkładać. Pół godziny szuka się w fałdach poliestru oznakowań, więc teoretycznie lepiej zdać się na intuicję. Z intuicją jest tak, że człowiek ma mimo wszystko wrażenie, że wkłada źle, więc chcąc być szczwanym lisem w ostatniej chwili zmienia intencję i strony. I ZAWSZE, zawsze okazuje się, że Right jest na left i odwrotnie. Nienawidzę. Co to jest za narzucanie? Co oni, za debila mnie biorą? To jest działanie masowe, propaganda mająca na celu wybudowanie tępego, zahamowanego społeczeństwa, które pół dnia będzie się zastanawiać, która noga jest right, zamiast myśleć o rzeczach ważniejszych, na przykład który jarosław jest right a który lech. Ale jest metoda. Jest. Wystarczy podpisać jeden poliester pis a drugi po i żadnych problemów porannych nie będzie. Tyle, że miast społeczeństwa tępego będziemy mieli bose.

MDS



Rys. Anna Mroczyńska

Felieton Na Tematy Codzienne

Jak możecie blask barwniejszy dostrzec w rudach?
Jakże możecie zachwyt zawrzeć w zimnych kłamrach?
Wielka Miłość świat osnuwa mgłą obłoków
tak jest chmurna tak gorąca i tak parna

jeśli wola rymów złotych sto napiszę
zsunę złożę i oprawię w złoty tytuł
ale inne na tym świecie skrzą się rzeczy
które bardziej mogą uczyć was zachwytu

Niech promień szczęścia przeświecili oczy, skrzy wasze
twarze.

Niech Wielka Wiosna w dniu waszych duszy rozbucha
w żarze.

Rozgrzejcie dłonie i iskrą ciepła spłyńcie w korpusie
Otwórzcie okna, śpiewajcie w parkach i w autobusie
Niech wasze głosy rozzdzwonią gmachy i złe ołtarze
Śpiewajmy życie, śpiewajmy jasne życie, Żółtwarze!

MDS

Sierpecki Hyde Park

Obecna we wszystkich obszarach życia komputeryzacja staje się przyczyną destabilizacji przyjętych wcześniej uniwersalnych wartości. Ten z kolei proces jest z całą pewnością zjawiskiem pejoratywnym zmuszającym ludzkość do zmiany sposobu myślenia. Co gorsza, zmusza nas, ludzi współczesności do bycia uczestnikami ekstremalnych sytuacji. Częstokroć ekstremalnych na tyle, by ujawniać naszą drugą, nieznaną naukowcom naturę. Czemu o tym wszystkim? Coraz częściej słyszę, że świat jest zły, a ludzie w nim tkwiący bezczelni, bezbarwni, nierzadko zwyczajnie głupi.

Jeśli przyrzeć się bliżej tym oskarżeniom i spróbować je odnieść do naszego najbliższego otoczenia nie można oprzeć się wrażeniu, że nie są to tylko puste frazesy, twórcami których są zgorzkniali samotnicy. Wystarczy bowiem odwiedzić sierpecką stronę internetową i podstronę zatytułowaną Hyde Park. Nie umiem sobie wyobrazić jakież intencje przyświecały twórcom owej interaktywnej książki Sierpca, ale wiem, że zbyt łatwo zaufali Sierpczanom. Dano nam prawo do pełnej i niestety niekontrolowanej wolności słowa pisanego. Sami publicznym przyzwoleniem wykreowaliśmy "internetowy potwór", którym warto by przytoczyć definicję wolności. Ta bowiem posiada jedną zasadę - nie może naruszać wolności drugiego człowieka. A czymże innym jest sierpecki Hyde Park, jeśli nie brutalną ingerencją w prywatność innej jednostki.

Często sama będąc gościem tejże strony byłam świadkiem próby zniszczenia dobrego imienia innych. Czujący się bezkarnymi nastolatki pełni kompleksów i nie mogący pogodzić się z sukcesem innych obywatele naszego miasta wypisują obraźliwe slogany podpisując się wymyślnymi na poczekaniu nick'ami. Anonimowi bohaterowie jednego wieczoru spełniający się w niszczeniu cudzych marzeń i szczęścia. Prześmiewcy szydzący z innych w ciszy, bojący się głośnego śmiechu mogącego okazać się drwiną z nich samych.

Sierpc to niewielkie miasto, jedno z tych, w którym każdy wie wszystko o innych. Wystarczy jedna nieprawdziwa plotka, zwykła pogłoska będąca kolejnym gorącym tematem dla internautów, by wprawić w zakłopotanie, niekiedy nawet podwaliny depresji. Każdy z nas inaczej bowiem reaguje na stres. Inaczej radzi sobie z problemami takimi, jak krytyka czy niechęć innych. Są ludzie, którym ta niepotrzebna nikomu agresja słowna wywoła na twarzy uśmiech, ale są też tacy, którzy sobie z tym zwyczajnie nie poradzą. Anonimowość wszechobecna w Internecie przyzwala na pewne bezczelne zachowania. Uczy także jak nie powinno się postępować. Nawet jeśli nie darzymy kogoś sympatią możemy mu to powiedzieć prosto w oczy, a nie uciekać się do tak radykalnych i brutalnych zachowań. Nie od dziś bowiem wiadomo, że słowa potrafią być o wiele bolesniejsze niż czyny. A słowa, które mogą napisać i przeczytać wszyscy tym bardziej. Ataki użytkowników strony padają bowiem pod adresem wszystkich, nigdy nie wiadomo o kim przeczyta się następnego dnia. Nie warto zatem poniżać w ten sposób innych, bo nigdy nie ma się pewności, czy następnego dnia nie zostanie się "gwiazdą" sierpeckiego Hyde Parku.

Swoją drogą to chyba tendencja wszystkich Polaków, nie tylko mieszkańców naszego miasta, że paradoksalnie bardziej cieszą nas porażki innych, niż ich sukcesy. Jedyną radą na tą bolesną zazdrość jest zlekceważenie takich zachowań. Nasze życie jest bowiem zbyt krótkie, by choć na chwilę pozwolić nim sterować innym, a już na pewno za krótkie, by zaprzestawać realizacji swoich planów z powodu zwykłych krytykantów-ignorantów chcących zatruszować własne problemy.

Liberalna

Gmina ewangelicka w Sierpcu

Sierpc na przestrzeni wieków był miastem czterech kultur. Stanowili je: katolicy, Żydzi, prawosławni oraz ewangelicy. O dwóch ostatnich zachowało się niewiele historycznych źródeł. Wiele z faktów ich życia należy się tylko domyślać. Postanowiłem odtworzyć dzieje ewangelików na terenie ziemi sierpeckiej od ich przybycia na przełomie XVII i XVIII wieku, do exodusu w latach 40-tych ubiegłego stulecia.

Trudno jest dziś precyzyjnie ustalić datę przybycia niemieckich kolonistów na tereny Sierpca i okolic. Fakt ten zapewne należy wiązać z osiedlaniem wzdłuż Wisły olędrów sprowadzanych z terenów dzisiejszej Holandii, oraz z terenów Rzeszy Niemieckiej. Była to specyficzna grupa ludności. Polityka królów polskich XVIII wieku kierowana była głównie na rozwój gospodarczy. Na tereny Rzeczypospolitej w dwóch fazach sprowadzono osadników z terenów Niderlandów i Niemiec w celu zagospodarowywania przez nich nieużytków rolnych, karczowania



lasów oraz osuszania podmokłych terenów. Miejscowością typowo osadniczą są Gozdy w gminie Mochowo. Układ gospodarstw wskazuje na typ wsi rozproszonej, typowej dla osadnictwa niemieckiego, a co warto wspomnieć w Gozdach, aż do połowy XX wieku prężnie działała szkoła ewangelicka wraz z domem modlitwy. Wraz z falą napływu osadników olęderskich, przybywali drobni rzemieślnicy, kupcy, handlarze. Osiedlali się w podsierpeckich wsiach. Można tu wymienić kilka: Białasy, Szczechowo, Cisse, Czartownia, Osówka, czy wspominane już Gozdy.

Miejscowości zamieszkiwane przez osadników zwykle zyskiwały w swych nazwach przedrostki takie jak: "holędry", czy "kolonia". Ciekawe informacje podaje nam rosyjska mapa topograficzna z pocz. XIX wieku. Otóż wymienia ona miejscowości takie jak: Holędry Maluszyńskie (dzisiejszy Maluszyn, gm. Szczutowo), Holędry Kapuśniki (Kapuśniki, gm. Szczutowo), Gozdy Holędry (Gozdy, gm. Mochowo), Holędry Strachacz (Pawłowo, gm. Sierpc), Holędry Skiepskie (zapewne Modrzewie, gm. Szczutowo), Czołownia Holędry (Całownia, gm. Szczutowo), Holędry Gęszewo (nieistniejąca dziś i trudna do precyzyjnej lokalizacji miejscowość. Znajdowała się zapewne w miejscu dzisiejszej drogi krajowej nr 10 pomiędzy Mieszczkiem a Karolewem), czy Ulaszki Holędry (również nieistniejąca wieś pomiędzy Sudragami a Pawłowem w gm. Sierpc, być może wcielona do Edwardowa w gm. Mochowo).

Wszystkie te nazwy wskazują na rozwiniętą sieć osadnictwa niemieckiego na terenie ziemi sierpeckiej.

Koloniści zamieszkiwali wsie i rozpoczynał się powolny proces asymilacji z miejscową, katolicką ludnością. Osadnicy byli głównie wyznania ewangelicko-augsburskiego, choć zdarzali się również baptyści czy menonici. W większych wsiach budowano szkoły ewangelickie wraz z miejscem przeznaczonym na salę modlitw (tzw. Bethaus). Tuż za miejscowością lokowano cmentarz. Do dziś dnia zachowało się niewiele śladów po kolonistach. Cmentarze w Józefowie, Osówce i Białasach zachowały się w opłakanym stanie. Jedynie cmentarz w Gozdach kilkanaście lat temu ogrodzono i ustawiono stosowną tablicę.

W samym Sierpcu zamieszkiwała ludność nie rolnicza, lecz trudniąca się handlem i rzemiosłem. W 1817 r. na ogólną liczbę 3357 mieszkańców było 142 wyznawców kościoła ewangelicko-augsburskiego. Początkowo modlitwy odbywały się w domach, jednak w pierwszej poł. XIX wieku zauważono potrzebę założenia pełnoprawnej gminy wyznaniowej. W 1837 roku założono parafię, na czele której stanął pastor Gottlieb Rosenthal. Przez kilka lat funkcjonował mały cmentarz usytuowany przy obecnej ulicy Benedyktynskiej na nieistniejącym dziś małym wzniesieniu. Zamknięto go jednak w latach 40-tych ze względu na wydzielenie kwatery ewangelickiej na cmentarzu parafialnym (dziś środkowa brama). W 1847 roku kupiono plac przy ówczesnej ulicy Bielskiej (dziś Płocka) i zbudowano szkołę ewangelicką wraz z budynkami gospodarczymi i mieszkaniem dla pastora. Był to mały drewniany budynek, który służył nie tylko celom edukacyjnym, lecz również był miejscem parafialnych spotkań i modlitw. Stopniowo wspólnota się powiększała i w 1858 r. w samym mieście mieszkało już 335 ewangelików na ogólną liczbę 5015 mieszkańców. Po odejściu pastora Rosenthala przez wiele lat zarządzała wspólnotą dziesięciu różnych administratorów, czyli pastorów z sąsiednich parafii. Przez cały czas ewangelicy nie mieli swojego kościoła, posiadali tylko szkołę, w której nadal odbywały się nabożeństwa.



W 1885 podjęto starania o dobudowę do budynku szkoły kaplicy z prawdziwego zdarzenia. Miała to być dobudowana sala modlitw. Zachował się dokument, który przedstawia plany rozbudowy szkoły. Efekt prac był następujący - do budynku dostawiono kwadratową salę modlitw przedzieloną ośmioma drewnianymi słupami na 3 części. Do wnętrza prowadziły zdobione drewniane drzwi, kaplicę rozświetlało 10 okien. W środku znajdowały się trzy

rzędy ławek oraz kazalnica. W 1894 przy szkole pobudowano drewnianą dzwonnice. Dzwon odląa firma Zwolińskich z Warszawy.

W 1905 r. powzięto decyzję o budowie własnego kościoła. Autorem projektu był architekt gubernialny Bolesław Zienkiewicz, który nadał budowlę cechy stylu neogotyckiego. Kamień węgielny położono 16 maja 1911 roku. Kościół ulokowano w pobliżu starej szkoły, kilkanaście metrów na północ. Budowa trwała przez dwa lata i 15 maja 1913 roku odbyło się uroczyste poświęcenie nowej świątyni. Budowa kosztowała 34 tysiące rubli. Głównym budowniczym był Emil Design z Dobrzynia nad Drwęcą. Organistą w nowym kościele został miejscowy nauczyciel Theodor Bachmann. W 1912 roku odlano dzwon. Sprowadzono go z miejscowości oddalanej od naszego miasta o przeszło 900 km. W Bochum, leżącym w pobliżu granicy z Holandią, do dziś dnia istnieje fabryka "Bochumer Verein", w której produkuje się wyroby stalowe, ale i także spiżowe dzwony. Jest to najśłynniejsza ludwisarnia w zachodnich Niemczech. W wielu ewangelickich zborach w Polsce można usłyszeć dźwięk dzwonów produkowanych w słynnej fabryce, z której wyszedł także nasz sierpecki dzwon. Ciekawe są inskrypcje na tym zabytku. Po jednej stronie znajdziemy informacje:



"Evangelische-Augsburgische Kirche zu Sierpc
Grundsteinlegung Mai 1911
Einweihung Mai 1913"

Znaczy to tyle co:
"Ewangelicko-augsburski Kościół w Sierpcu
Położenie kamienia węgielnego Maj 1911
Poświęcenie Maj 1913"

Po drugiej stronie, na części dzwonu zwanej krawędzią górną, znajdujemy mocno już zatartą inskrypcję: "Geig. V. Bochumer Verein I. Bochum 1912" Dziwne skróty, są dziś trudne do zrozumienia. Na pewno mowa jest tu o ludwisarni "Bochumer Verein" i dacie odlania dzwonu - 1912. Na środku płaszcza znajduje się tekst: "O LAND, LAND, LAND HÖRE DES HERRN WORT", co oznacza: "Ziemio, ziemio, ziemio - słuchaj słowa Pańskiego". Zdanie te pochodzi z Księgi proroka Jeremiasza ze Starego Testamentu. Jak wiadomo, ewangelicy, bardzo dużą wagę przywiązywali do studiowania Pisma Świętego. Taki cytat na dzwonie, którego miarowe dźwięki zapraszały ich na nabożeństwo, dawał im natchnienie do modlitwy.

Sam kościół jak już było wspomniane był budowlą neogotycką. Zbudowano go z cegły na planie prostokąta z trójbocznie zamkniętym prezbiterium. Wnętrze rozświetlało 12 wysokich, ostrołukowych okien. Do środka prowadziło troje drzwi

- główne dwuskrzydłowe, z ozdobną wimpergą, oraz dwoje bocznych również dwuskrzydłowych prowadzących do klatek schodowych na boczne emporie oraz wieżę. Bryłę kościoła wspierało 10 skarp, zaś wieżę - dwie. Sklepienie w kościele było kolebkowe, nad prezbiterium - pozorna trójboczna koncha. Wnętrze przedzielał rząd słupów, które były zarazem wsparciem dla znajdujących się po bokach empor, te zaś przedzielały część okien na pół. Z zewnątrz w miejscu przecięcia wykonane były ceglane ozdoby. Na emporie wchodziło się dwiema klatkami schodowymi pobudowanymi po obu stronach kościoła. Pomiedzy emporami, nad wejściem znajdowało się specjalne pomieszczenie, z którego schody prowadziły na wieżę. Wieża była cztero-poziomowa. W najniższej partii umieszczono kruchtę główną prowadzącą do kościoła. Kruchta sklepiona była ostrołukowo. Drugi poziom wieży rozpoczynał się wejściem na nią z empor. Kończył się on widocznym z zewnątrz gzymsem kordonowym. Kolejny poziom charakteryzował się dużą okrągłą rozetą. Po bokach znajdowały się małe podwójne okienka z żaluzjami. Stąd schody prowadziły na najwyższy poziom wieży. Ten charakteryzował się odmiennym kształtem - był bowiem zbudowany na planie ośmioboku. Na każdej z bocznych ścian znajdowały się smukłe, ostrołukowe okna. Na tej kondygnacji zamontowany był dzwon z 1912 roku. Wyżej znajdował się jedynie nieużywany strych pod hełmem wieży. Dach na kościele był dwuspadowy kryty dachówką. Nad nawą w dachu umieszczone były trójkątne lukarny - po 5 z każdej strony. Nad prezbiterium dach był trójspadowy - analogicznie do kształtu ścian. Z tyłu, za prezbiterium od strony zachodniej dobudowana była kwadratowa zakrystia.

Kościół w ołtarzu głównym posiadał sporej wielkości krucyfiks. Ławki dla wiernych ustawione były w dwóch rzędach. Budowla otoczona była drewnianym płotem. Na przykościelnym terenie do lat 30-tych znajdowała się stara, drewniana dzwonnica z poprzedniej budowli. W wyposażeniu kościoła wyróżniały się dwa krucyfiksy - pierwszy barokowy z XVIII wieku, drugi wykonany w stylu ludowym z przełomu XIX i XX wieku.

W 1921 r. liczna ewangelików w mieście zmalała - w Sierpcu mieszkało tylko 58 osób tego wyznania, co stanowiło mniej niż 1% ludności. W 1925 r. proboszczem został Aleksander Paschke, zwolennik polonizacji ewangelików. Wówczas na terenie sierpeckiej wspólnoty istniało dziewięć szkół ewangelickich, w czterech nich uczono w języku polskim, a w pięciu po niemiecku. Po śmierci pastora Paschke w 1938 r. parafię objął A. Wittmajer. W 1939 r. w całym powiecie było 2418 ewangelików, na tle sąsiednich powiatów - lipnowskiego i rypińskiego - to raczej niewiele.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich w 1939 r. postanowiono z miejscowych ewangelików utworzyć oddział pomocniczy, tzw. Selbstschutz. Ich członkowie często działali samowolnie dopuszczając się rabunków na ludności polskiej. Z końcem listopada organizacja została rozwiązana, a jej działacze w większości podjęli pracę w policji.

Nie wszyscy Niemcy chcieli podpisać Volkslistę, niektórzy, uważając się za Polaków - odmawiali. Trzeba zauważyć, iż część



Niemców, mieszkających w Sierpcu i okolicach, pomagała Polakom - ostrzegano ich przed aresztowaniami, ukrywano lub zatrudniano u siebie, aby nie zostali wywiezieni na roboty do Rzeszy. Niestety, zdarzały się również wypadki denuncjacji.

W styczniu 1945 r. nastąpił exodus ludności niemieckiej. Wkraczające na teren ziemi sierpeckiej oddziały Armii Czerwonej przepędziły niemiecką ludność. Duża część z nich narażona była na wojskowe samosądy. Stało się tak w pod koniec stycznia 1945 roku. Grupa ewangelików została wówczas rozstrzelana w murach kościoła ewangelickiego. Ci którzy postanowili uciec, często ginęli podczas wędrówki. Ludność, która zamieszkiwała te tereny od prawie 200 lat w ciągu jednego miesiąca została raz na zawsze wymazana z pamięci. Ginie, ucieka, bądź ukrywa się grupa blisko 2000 ludzi. Raz na zawsze przepadają mieszkańcy Gozdów, Białasów i Osówki. Do dziś trudno jest ustalić co stało się z większością z nich. Represje jakie ich spotkały ze strony komunistycznej władzy oraz od samych Polaków, którzy w ramach odwetu mścili się na ludności ewangelickiej, są trudne do precyzyjnego omówienia. Samosądy, rozstrzeliwania, zmuszanie do ucieczki, niszczenie mienia wykonywane były często na ludziach w ogóle nie związanych z nazizmem. Doskonałym przykładem był zdewastowany kościół ewangelicki, czy zrujnowane i sukcesywnie niszczone ewangelickie nekropolie. Polacy, którzy osiedlali się w opustoszałych poniemieckich wioskach nie rozróżniali osadników mieszkających tu od wielu lat, od przybyłych niedawno żołnierzy hitlerowskich. Prawdę mówiąc, trudno się nie dziwić. W pamięci zostawały obrazy z lat wojny. Jednak nie był to powód do bezmyślnego niszczenia wszystkiego co "niepolskie". Szkoda, że w ten sposób zaginęła bezpowrotnie opowieść o wędrujących przed kilkuset laty kolonistach poszukujących lepszego miejsca na ziemi. Polskie ziemie były dla nich tym lepszym miejscem.

Tomasz Kowalski

Bibliografia:

Eduard Kneifel: "Die evangelisch-augsburgischen Gemeinden in Polen 1555-1939"

P. B. Gąsiorowski: "Nekropolie Ziemi Sierpeckiej"

M.M. Grzybowski: "Dzieje Sierpca i ziemi sierpeckiej" - Obiekty sakralne Sierpca

I.Galicka, H. Sygietyńska - "Katalog zabytków sztuki..."

Strona internetowa: sierpc.polska.pl

Archiwum parafii św. Maksymiliana Kolbe

Zasoby Pracowni Dokumentacji Dziejów Miasta Sierpc

Wiersz wieczorny

W każdej chodnikowej płytce
spały rymy do wesołych wierszy
Co minutę skrzypiały kawiarnie
rżały podków o bruki pegazy

Ślad obcasów ze szkła od karafek
zestukiwał rytmicznie fokstrota
Białe pary szły w świetle lataren
wyłapywać garść słów w pozytywki

Fale spódnic i sukien amarant
zgubił kolor pozmieniał riks ramy
pory nocy wieczoru i tańca
domykały się same w szpalerze

O północy znużeni księgarze
wymyślili po sto nowych imion
"Jaki piękny świat" szeptał z mocą
kot o oczach zielonych jak trawa

MDS

Wiersz o Miłości

Przypominam wszystko znów i cztery jeszcze
świat wybucha wtóry raz i drży powietrze
miałka myśl wciąż rzuca wprzód się, gnie od nowa:
pogorzeliś nie odstanie pył i trwoga
śród gorączki jedna myśl się skrzy zmarznięta:
powiedziała pewnie więcej niż pamiętam
huk śródczaszem wdarł się, grzmi, łopocze, krzyczy
nie ma nas i nie ma przyczyn, nie ma przyczyn...!

MDS

SPORT KALENDARIUM

IV-VI 2009 r.

Kalendarium sportu sierpeckiego w drugim kwartale 2009 roku

Kontynuując cykl kronikarski w Sierpeckich Rozmaitościach przedstawiamy w trzecim numerze naszego periodyku przegląd najważniejszych wydarzeń sportowych drugiego kwartału 2009 roku.

Kwiecień

Dobiegły końca rozgrywki V Edycji Miejskiej Ligi Piłki Siatkowej. Tytuł mistrzowski zdobył zespół Mega Zawidz, wice mistrzowski dla Życia Sierpc. Ostatnie miejsce na podium przypadło siatkarzom Urzędu Gminy Zawidz, a najbardziej nie lubiana przez sportowców czwarta lokata Urzędowi Miasta Sierpc. Na piątym miejscu finiszowali reprezentanci Zes-połu Szkół nr1 w Sierpcu. Z kolei na pozycjach 6-9 uplasowali się kolejno: Sierpc Online, Liceum Ogólnokształcące Sierpc, Gimnazjum Gozdowo oraz Osiedle Niepodległości. Już po raz trzeci najlepsi sierpeccy (i nie tylko) koszykarze amatorzy rywalizowali w Wiosennym Turnieju Piłki Koszykowej o Puchar Dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Sierpcu, Dyrektora Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Sierpcu oraz Redakcji Sierpc Online. Na parkiecie hali przy sierpeckim Ogólniaku oglądaliśmy prawie pięćdziesięciu koszykarzy w barwach siedmiu ekip (sześć drużyn z Sierpcu i jedną z Bielska). Piłkarze Kasztelana Sierpc zanotowali dwa zwycięstwa i trzy porażki w pierwszych pięciu meczach rundy wiosennej Płockiej Ligi Okręgowej.

Maj

Sierpeccy oldboye najlepsi w Piłkarskim Turnieju z okazji 218. Rocznicy Uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Zawodnicy Szkolnego Ludowego Klubu Sportowego Olimpijczyk Jeżewo odnieśli historyczny sukces, awansowali, jako drużyna do Finału Pucharu Polski Młodzików (Kraków). Jeżewianie przeszli wcześniej, jak burza przez eliminacje powiatowe i rejonowe. Cztery zwycięstwa i jeden remis w kolejnych pięciu spotkaniach ligowych z udziałem MKS Kasztelan Sierpc. W II Zawodach Fitness Klubu Step i Redakcji Sierpc Online w Wyciskaniu Sztangi Leżąc padło kilka wartościowych wyników, triumfátorem imprezy z wynikiem 115,311



FOT. M. Turalski - XVII Memoriał Lekkoatletyczny im. Ryszarda Bramczewskiego

pkt. Wilksa został Sebastian Sołtysiak. Prawie 800 młodych sportowców wzięło udział w XVII Memoriale Lekkoatletycznym im. Ryszarda Bramczewskiego.

Czerwiec

Dwa zwycięstwa i trzy porażki futbolistów Kasztelana Sierpc w ostatnich pięciu seriach spotkań rundy rewanżowej PLO. Ostatecznie piłkarze z Sierpcu finiszowali na szóstym miejscu w tabeli ligi okręgowej sezonu 2008/2009. Kryta Pływalnia w Sierpcu była gospodarzem zawodów na zakończenie sezonu szkółek pływackich. Celem zawodów było pokazanie rodzicom i opiekunom umiejętności, jakich dzieci nabyły w trakcie roku szkolnego 2008/2009. Ognisko TKKF "Kubuś", Miejsko – Gminne Koło Diabetyków "Nadzieja" w Sierpcu oraz Stowarzyszenie Użytkowników Działek Letniskowych w Szczutowie zorganizowali Rodzinny Festyn Sportowo-Rekreacyjny i Turniej Piłki Siatkowej Plażowej w Ośrodku Wypoczynkowym w Szczutowie. Także w Szczutowie odbył się XXIX Ogólnopolski Maraton Pływacki Szczutowo 2009 organizowany przez WOPR Płock. W tym roku zawody odbyły się na Jeziorze Urszulewskim, rywalizowano w pięciu kategoriach.

Mariusz Turalski



spółka z o.o.
Plac Chopina 26, Sierpc
tel/fax 24 275 62 30
biuro@budexpol.com.pl

laureat "Gazeli Biznesu" 2008

PROJEKTY WYKONAWSTWO

grzejemy jak kawaleria



z listy referencyjnej...

w Sierpcu PŁYWALNIA KRYTA, OSIEDLE Tow. Budownictwa Społecznego, BUDYNKI Sp. "Komfort",
BŁOK z mieszkaniami i przychodnią, HALA SEROWNI i OCZYSZCZALNIA w OSM, BUDYNEK Empegek,
HALA hurtowni, MODERNIZACJA Browar Kasztelan, CIEPŁOWNIA Sierpc, POMNIK Katyński
w Juracie ZESPÓŁ APARTAMENTOWCÓW "Cztery Żywiły", w Mielnie APARTAMENTOWIEC,

SZKOŁA WYŻSZA, BŁOK 12 piętrowy Sp. Mieszkańiowej, w Płocku SZKOŁA PODSTAWOWA,
SALON SAMOCHODOWY Renault,

Dzień 11 października „Pulaski Day” to wielkie święto w Stanach Zjednoczonych. Postać polskiego generała, jest za oceanem bardziej znana i czczona niż w jego rodzinnym kraju Polsce. Przypomnijmy postać Kazimierza Pułaskiego.

Urodził się 6 marca 1745 roku. Jego ojcem był starosta Józef Pułaski z Warki tam też nasz bohater spędził dzieciństwo i ukończył pierwsze szkoły. Uczestniczył w przygotowaniach do Konfederacji Barskiej, a potem mając zaledwie 24 lata był czołowym dowódcą wojsk Konfederacji w latach 1768-1772. W roku 1771 podjął się próby porwania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, akcja się nie powiodła a Pułaski został okrzyknięty głównym winowajcą. Po upadku Konfederacji zaocznie wydano na niego wyrok śmierci, musiał emigrować z kraju. Poprzez Turcję trafił do Francji i potem do Ameryki gdzie włączył się w walkę o oswobodzenie spod panowania Anglików i utworzenie Stanów Zjednoczonych.



Jest uważany za twórcę amerykańskiej kawalerii. Walczył w armii Jerzego Waszyngtona w latach 1777 –1779. Utworzony przez Pułaskiego legion kawalerii odniósł zwycięstwo nad Anglikami pod Charlton w 1779 roku. W bitwie pod Savannah został wielokrotnie ranny wskutek czego zmarł 11 października 1779 roku. Miał więc zaledwie 34 lata.

Nie wiadomo gdzie jest pochowany, mówi się że ciało złożono w oceanie, albo że pochowano go tymczasowo w Greenwich, a następnie przeniesiono na główny plac w Savannah.

Nie interesowały go kobiety, nie ożenił się nie miał dzieci. Był bojownikiem, dowódcą, generałem.

Załączone fotografie pokazują paradę Pułaskiego na ulicach Nowego Yorku, która odbywa się zawsze w pierwszą niedzielę października.

Amerykańska Polonia jest bardzo dumna z faktu świętowania „Pulaski Day” przez całą Amerykę.

Tekst i zdjęcia **Janusz Bernatowicz z NY**



Najbardziej pożądane okno

(co trzeci Klient OKNOPLAST w Europie wybiera okno Platinum)

Najbardziej pożądana marka

Budowlana Marka Roku 2008

OKNA
z Krakowa

zobaczysz
różnicę

www.oknoplast.com.pl, infolinia: 0801 14 00 00



Sierpc, ul. Kościuszki 14b, tel./fax 024/ 275 23 00



FABRYKA MEBLI
rustikal



Kontakt:
Siedziba producenta
09-200 Sierpc
Gorzewo 31a
Tel./fax (024)2755813
www.rustikal.pl
rustikal@rustikal.pl

Salon Mebli Rustikal
09-200 Sierpc
Gorzewo 31a
Tel./fax (024)2752672

Studio Mebli Kuchennych
Płock Ul. Kolejna 43a
Tel./fax (024)2669812

Galeria Mebli Rustikal
Płock ul. Dobrzyńska 56
Tel./fax (24) 2640493

Galeria Vox
Płock ul. Żabia 14
Tel./fax (024) 2685075

Zapraszamy do współpracy

„Sierpeckie Rozmaitości” nr ISSN 1426-7853. Rok założenia 1991.

Kwartalnik, czasopismo-magazyn społeczny i historyczno-literacki. Skład zespołu redakcyjnego: Halina i Jan Burakowscy, Bogumiła Dumowska, Paweł Bogdan Gąsiorowski, Tomasz Krukowski, Danuta Nawrocka-Nowak, Ryszard Sutys - redaktor naczelny, Magdalena Staniszevska, Maria Wiśniewska. Dział młodzieżowy „Młode Wino” - Janek Winiarek. Korespondenci: Janusz Bernatowicz - Nowy Jork, Paulina Ostrowska, Marcin Szulc - Dublin, Marcin Sumowski. Adresy: siedziba redakcji 09-200 Sierpc, ul. Płocka 30, tel. 609-312-988, e-mail: sr@sierpc.com.pl